Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Jerzy Dylewski pinx.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 12 (752) 18 KWIETNIA 1934 R.

Cena Zł. 1.50

POLSKI ZWIĄZEK STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

ZAWIADAMIA, ŻE

III POKAZ

TROFEÓW ŁOWIECKICH

NAJWSPANIALSZY JAKI DOTYCHCZAS BYŁ W WARSZAWIE

Z OKAZJI ZJAZDU MIĘDZYNARODOWEJ

RADY ŁOWIECKIEJ

ZOSTAŁ OTWARTY

W KASYNIE GARNIZONOWEM

(AL. SZUCHA NR. 29)

I TRWAĆ BĘDZIE OD 14

DO 29 KWIETNIA b. r. WŁĄCZNIE

!

MIŁOŚNICY PRZYRODY I MYŚLIWI!

PRZYJEŻDŻAJCIE PODZIWIAĆ REKORDOWE ZDOBYCZE MYŚLIWYCH POLSKICH ZE WSZYSTKICH DZIELNIC KRAJU

HOTEL EUROPEJSKI

S. A. – WARSZAWA

250 POKOI KOMFORTOWO URZĄDZONYCH – ZIMNA I GORĄCA WODA BIEŻĄCA I TELEFON W KAŻDYM POKOJU... CENY OD 8 ZŁ. ZA DOBĘ.

RESTAURACJA, BAR I KAWIARNIA prowadzone we własnym zarządzie

PIWNICE WIN HOTELU EUROPEJSKIEGO obok głównego wejścia hotelowego

polecają wina bordoskie, burgundzkie, włoskie i t. p., koniaki, likiery, wódki i wszelkie trunki po cenach bardzo niskich.

250 CHAMBRES LUXUEUSEMENT AMÉNAGÉES – EAU COURANTE CHAUDE ET FROIDE ET TÉLÉPHONES DANS TOUTES LES CHAMBRES... PRIX À PARTIR de 8 ZŁ.

RESTAURANT, BAR et CAFÉ sous la direction de l'hôtel

CAVES DE L'HÔTEL D'EUROPE près de l'entrée principale de l'hôtel

Depôt en gros et en détail de vins français, italiens, portugais etc. Cognacs, liqueurs, etc. Prix très moderés.

DANCING „ADRIA"

Warszawa. Moniuszki 10

Najpopularniejszy reprezentacyjny lokal Warszawy

pod. dyr. FRANCISZKA MOSZKOWICZA

CLEO–CATTLEY
COIFFEURS d'ANTOINE

VARSOVIE RUE MAZOWIECKA 12

O. P. français, anglais, russse, allemand.



Polski Fiat

S. A.

poleca:

popularne 508-ki

luksusowe 518-ki

Salon w Warszawie „Hotel Europejski"



Juljan Fałat pinx.

Aux Chasseurs du Congrès International de 1934.

Soyez les bienvenus! La Forêt vous appelle,
Le canard amoureux attend votre courroux,
Le grand coq, haut perché, lance sa ritournelle,
Et le lynx glisse, en bas, d'un pas feutré et doux.
Il se peut, qu'éveillé, dans son grand lit de branches,
Le vieux bison chancelle, étonné de vous voir,
Et, dans sa soif de sang, que jamais rien n'étanche,
Le loup, sournois, fuira, dans les brumes du soir.
Dans leurs bauges, les noirs sangliers solitaires
S'étirent, car, voici, que dans le souffle frais
Du matin, destructeur de rêves et mystères,
Passe l'élan — fantôme, en frôlant le marais...

Et flairant, parmi vous, les Dianes - chasseresses,
Peut-être, qu'un grand cerf descendra des halliers
Carpathiens, et rêvant d'impossibles caresses,
Déposera, vaincu, sa couronne à leurs pieds!...
Tandis que, dans les pins, les chênes, et les hêtres
Le grand souffle, perdu, de nos vieux cors d'antan,
Au rythme de nos coeurs, ravis de vous connaître,
Sonnera le radieux Hallali du Printemps!

COMMANDANT DE KOŚCIELEC - POGORSKI.

PRZED III-CIĄ SESJĄ MIĘDZYNARODOWEJ RADY ŁOWIECKIEJ.

AVANT LA III-ME SESSION DU CONSEIL INTERNATIONAL DE LA CHASSE.

Dziwną w tym roku przeżywa wiosnę Polska łowiecka.

Największy ewenement sezonu wiosennego ma się odbyć wbrew prawu natury nie w ciemnym borze, lub na rozlewnej rzece, lecz w Pałacu Prymasowskim w Warszawie, w wielkiej sali konferencyjnej Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych.

Z dalekich krajów do stolicy Polski zjeżdżają wyznawcy jednej i tej samej wielkiej idei.

Pour la Pologne des chasseurs le printemps cette année-ci paraît bien étrange.

Le plus grand évènement de la saison printanière aura lieu, contrairement aux lois de la nature, non pas dans les pénombres d'une forêt ou sur une rivière qui déborde, mais au palais des Primats de Pologne à Varsovie, dans la grande salle des conférences du Ministère de l'Agriculture et des Réformes Agraires.

Des pays lointains se rendent dans la capitale polonaise les confesseurs d'une même foi.



P. Maxime Ducrocq, Prezes Międzynarodowej Rady Łowieckiej.

Mr Maxime Ducrocq, Président du Conseil International de la Chasse.

Jeszcze zimą z Paryża rozeszła się wieść po całym świecie, iż III-cia Sesja Międzynarodowej Rady Łowieckiej odbędzie się w Warszawie, poczynając od 19-go kwietnia roku bieżącego.

Będzie to jednocześnie pierwsza Sesja poza kolebką Rady — Francją.

Inicjatywa utworzenia Międzynarodowej Rady Łowieckiej należy do p. Maxime'a Ducrocq'a, prezesa sekcji polowań zagranicznych przy francuskim Klubie Św. Huberta.

Dwie pierwsze Sesje tej Rady odbyły się w Paryżu, pierwsza w 1930, druga w 1931 roku.

Statut między innemi przewiduje: popieranie rozwoju sztuki łowieckiej i bronienie ogólnych interesów łowiectwa na płaszczyźnie międzynarodowej; uzgadnianie kwestyj łowieckich charakteru ogólnego; zwracanie uwagi rządów na sprawy łowieckie, wymagające uzgodnień wielu krajów; oświetlanie zagadnień łowieckich zapomocą publikacyj międzynarodowych.

Uczestnicy dwóch pierwszych Sesyj, obok spraw organizacyjnych, zaznajomili się z szeregiem poważnych

Déjà cet hiver à Paris, le bruit se répandit de par le monde entier que la IIIe Session du Conseil International de la Chasse s' ouvrirait à Varsovie le 19 avril de cette année.

Ce sera en même temps la première session que le Conseil tiendra hors de France, son berceau. C'est à M. Maxime DUCROCQ président de la Section des Chasses à l'étranger du St. Hubert Club de France qu'est dûe l'nitiative de la création du C.I.C. Les deux premières Sessions du Conseil eurent lieu à Paris, la première en 1930, la deuxième en 1931.

Les statuts du Conseil prévoient, entre autres: la protection et le développement de l'art de la chasse et la défense des intérêts généraux de la chasse sur le terrain international, un échange d'opinion dans les questions cynégétiques de caractère général; une action en vue d'attirer l'attention des gouvernements sur les questions cynégétiques qui demandent l'assentiment de plusieurs pays; l'illustration des problèmes internationaux de la chasse à l'aide de publications.

Les participants aux deux premières Sessions se fa-

raportów, przedstawionych Radzie przez poszczególnych Jej członków: poruszono przytem sprawy, które oddawna oczekiwały uregulowania w granicach kilku państw.

Zainteresowanie działalnością Rady z każdym rokiem wzrasta, czego najlepszym dowodem jest stale powiększający się Jej skład o reprezentantów coraz to nowych krajów.

Uczestnictwo w drugiej Sesji Międzynarodowej Rady Łowieckiej w Paryżu w roku 1931 zgłosiły następujące państwa: Afganistan, Albanja, Anglja, Argentyna, Austrja, Belgja, Brazylja, Bułgarja, Chiny, Costarica, Czechosłowacja, Danja, Egipt, Estonja, Finlandja, Francja, Grecja, Haiti, Hiszpanja, Holandja Japonja, Jugosławja, Kanada, Kolumbja, Liberja, Litwa, Luxemburg, Łotwa, Meksyk, Monaco, Nicaragua, Niemcy, Norwegja, Panama, Paragwaj, Persja, Polska, Portugalja, Rumunja, Siam, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Szwajcarja, Turcja, Urugwaj i Wenezuela.

Obecnie w skład Rady wchodzi 180-ciu członków, reprezentujących przeszło 50 państw.

miliariseraient à côté des questions d'organisation, avec une série de rapports importants soumis au Conseil par ses différents membres; on y débattit des questions qui attendaient depuis longtemps leur réglementation dans plusieurs pays.

L'intérêt que prennent les gouvernement et l'opinion à l'activité du Conseil, augmente chaque année. La meilleure preuve en est le nombre sans cesse grandissant de nouveaux pays qui donnent leur adhésion.

Les pays suivants déclarèrent vouloir participer à la IIe Session du Conseil I. C. à Paris en 1931: L'Allemagne, l'Afghanistan, l'Albanie, L'Angleterre, l'Argentine, l'Autriche, la Belgique, le Brésil, le Canada, la Chine, la Colombie, le Costarica, le Danemark, l'Egypte, l'Espagne, l'Esthonie, les Etats-Unis d'Amérique, la Finlande, la France, la Grande Bretagne, la Grèce, Haiti, la Hollande, le Japon, la Lettonie, le Libéria, la Lithuanie, le Luxembourg, le Mexique, Monaco, le Nicaragua, la Norvège, le Panama, le Paraguay, la Perse, la Pologne, le Portugal, la Roumanie, le Siam, la Suisse, la Tchécoslovaquie, la Turqie, l'Uruguay, le Vénézuela, la Yougoslavie.



Gen. Kazimierz Sosnkowski, Prezes Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

Gen. Casimir de Sosnkowski, Président d'Union des Associations Cynégétiques de la Pologne.

Śmiało możemy stwierdzić, że Miedzynarodowa Rada Łowiecka jest jedną z najpoważniejszych wszechświatowych organizacyj o charakterze społecznym.

Grupując w szeregach swoich członków elitę łowiecką całego niemal świata, potężna ta organizacja nietylko budzi najwyższe zaufanie, ale jednocześnie napawać musi radością, że łowiectwo znalazło właściwe źródło, skąd czerpać winniśmy duchową pomoc i światłą radę tak w trosce o zanikające gatunki fauny, jak i w rozwiązywaniu najtrudniejszych problemów łowieckich.

Polska łowiecka, wchodząc w skład Rady, od Jej powstania z żywą radością powitała powołanie do życia Międzynarodowej Rady Łowieckiej, widząc w or-

Le Conseil compte à présent près de 180 membres représentant plus de 50 états. On peut donc dire sans hésiter que le C.I.C. est l'une des plus importantes organisations universelles à caractère social.

L'élite des chasseurs du monde prequ'entier est groupée dans les rangs des membres de cette puissante organisation. Celle-ci mérite non seulement la plus grande confiance, mais elle est pour le chasseur, la cause d'une joie légitime, puisque leur art a trouvé en elle la source, d'où il doit puiser le réconfort moral et les conseils éclairés, aussi bien lorsqu'il se préoccupe du sort des espèces de gibier en voie de disparition, que pour la solution des problèmes cynégétiques les plus complexes.

ganizacji tej właściwy czynnik, powołany do poruszania i regulowania poważnych zagadnień łowieckich.

Przyjmując czynny udział w pracach Rady (jednym z wice-prezesów jest Juljusz hr. Bielski), wierzymy, że trafna, zdrowa myśl Prezesa p. Ducrocq'a, przekuta na twórczy, zbiorowy czyn przez ludzi, wykonywających swoje posłannictwo nietylko ze zrozumieniem, ale z umiłowaniem sprawy — musi wydać dobre rezultaty.

Postanowienie Rady, odbycia III-ej Sesji w Warszawie, jak najżyczliwiej przyjęte przez rząd polski i cały polski świat łowiecki, posiada jednocześnie dla nas głębsze znaczenie.

Rada poza obradami, trwającemi kilka dni, zetknie się na terenie Polski z jej myśliwymi-hodowcami i zaznajomi się z terenami łowieckiemi, posiadającemi swoją tysiącletnią historję.

Sezon wiosenny nie jest właściwą porą, któraby pozwoliła na polowaniu odtworzyć różnorodność, jakość, a nadewszystko ilość posiadanej przez Polskę zwierzyny.



Maurycy hr. Potocki, Wiceprezes Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Przyjęcia III Sesji Międzynarodowej Rady Łowieckiej w Warszawie.

Maurice Comte Potocki, Vice-président d'Union des Associations Cynégétiques de la Pologne, Président du Comité de la Reception de la III Session du Conseil International de la Chasse à Varsovie.

Fotografja z miniatury K. Dąbrowskiej.

Lecz wiosna w Polsce pozostawia w sercu myśliwego niezapomniany czar, płynący z żywiołowo budzącej się natury.

Pod urokiem tego czaru milknie żyłka strzelecka, a budzi się dusza myśliwego-artysty. Takie łowiska w wiosennej szacie, będziemy się starali pokazać naszym Gościom.

Polska, która potrafiła od czasów Chrobrego, poprzez wielkie łowy Jagiełły i Batorego, dochować w łowiskach po dzień dzisiejszy te same gatunki zwierza, jakie widziano na jej ziemiach lat temu tysiąc wstecz, godnie zasłużyła sobie, aby być pierwszym z krajów, w którym odbędzie się Sesja Międzynarodowej Rady, poza Francją, jej organizatorką.

Ceniąc sobie wysoko zaszczyt, jaki spotkał polski świat łowiecki z tej racji, uczyniliśmy wszystko, aby tradycyjnym, polskim zwyczajem, w miarę możności, wszystkich naszych dostojnych gości zadowolnić.

Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, jako gospodarz tegorocznego zjazdu na terenie Polski, w imieniu zrzeszonego polskiego łowiectwa serdecznie wita wszystkich członków Międzynarodowej Rady Łowieckiej, przybyłych na III-cią Sesję do Warszawy.

Życząc Radzie owocnych wyników obrad na większą moc zjednoczonego łowiectwa, cała Polska ogłasza dni III-ej Sesji za największe swe tegoroczne święto łowieckie.

La Pologne qui fait partie du Conseil depuis son origine, a salué avec une vive satisfaction la création du C.I.C., discernant dans cette organisation l'organe compétent pour discuter et régler les importants problèmes cynégétiques.

En prenant une part active aux travaux du Conseil, dont l'un des vice-présidents est le Comte Jules Bielski, nous croyons fermement que l'idée si claire et saine du Président Ducrocq, traduite en un acte collectif et créateur, par des hommes qui remplissent leur mission non seulement avec compréhension, mais avec un véritable amour — cette idée doit donner de bons résultats.

La décision du Conseil de réunir la Session à Varsovie a été reçue par le Gouvernement Polonais avec la plus grande bienveillance et saluée avec une vive satisfaction par tous les chasseurs polonais. Cette decision a d'ailleurs pour nous une signification plus profonde.

En dehors de ses travaux qui dureront plusieurs jours, le Conseil rencontrera en Pologne ses chasseurs-éleveurs et se familiarisera avec des terrains de chasse qui ont une tradition millénaire.

La saison printanière n'est pas une saison propre à permettre de se rendre compte pendant la chasse de la diversité, de la qualité et avant tout de la quantité du gibier que possède la Pologne.

Mais le printemps en Pologne laisse dans le coeur du chasseur un charme inoubliable qui se dégage de la nature, qui renaît à la vie.

Sous l'enchantement de ce charme la passion du chasseur s'apaise et c'est son âme artiste qui s'éveille.

Nous tâcherons de montrer à nos hôtes nos tirés dans leur parure printanière.

La Pologne qui a su conserver jusqu'à nos jours, depuis l'époque de Boleslas le Brave, en passant par celle des grandes chasses des Rois Jagiełło et Batory, les mêmes espèces de gibier qu'on pouvait rencontrer sur son territoire il y a mille ans, a certainement mérité d'être le pays, dans lequel le Conseil tiendra ses premières assises hors de France, son organisatrice.

Nous estimons bien haut, l'honneur qui retombe par là sur le monde cynégétique polonais. Aussi et conformément à nos usages traditionnels, nous avons tout fait, pour satisfaire dans la mesure du possible nos éminents visiteurs.

L'Union Centrale des Associations Cynégétiques de la Pologne souhaite la bienvenue à tous les membres du Conseil International de la Chasse venus à Varsovie pour la III-e Session, au nom de tous les chasseurs affiliés à l'Union.

En souhaitant au Conseil que ses délibérations portent tous les fruits qu'il en attend, la Pologne toute entière proclame les journées consacrées à la III-e Session le plus grand évènement cynégétique de l'année.



Juljan Fałat pinx.

ŁOWIECTWO I PTACTWO PRZELOTNE.

LA CHASSE ET LES OISEAUX MIGRATEURS.

Łowiectwo ma być niczem innem, jak sztuką brania z darów przyrody tyle właśnie, ile można, nie naruszając źródła jej bogactw.

Podana jako motto niniejszego artykułu naczelna zasada łowiectwa, mająca zastosowanie do polowania na wszelkie rodzaje zwierzyny, w odniesieniu do ptactwa przelotnego niewątpliwie została naruszona.

Kraje południowe, będące miejscem pobytu przelotnego ptactwa łownego, skarżą się, że ptactwa tego przybywa do nich jesienią z roku na rok mniej, kraje północne, główne miejsca gniazdowania tego ptactwa, podnoszą skargi, że ilość powracającego w celach gniazdowania ptactwa przelotnego jest zbyt mała i niezdolna do należytego zasiedlenia miejsc lęgowych.

Nie tak dawne są czasy, gdy nastąpienie wiosny i powrót przelotnego ptactwa były specjalnem świętem w przyrodzie. Wszędzie „pełno było radości i krzyku". Nieprzerwany krzyk przeróżnych gatunków powracającego ptactwa „tkwił w powietrzu", jak się wyraził znakomity rosyjski pisarz łowiecki Aksakow. Pisze on: „Ptactwo było wszędzie, w sadach, ogrodach, na gumnach, na ulicy... Tego już zdaje się zawiele, lecz zapewniam, że wielokrotnie, wychodząc, lub wyjeżdżając zrana na polowanie, widziałem dzikie kaczki i gołębie, siedzące przy kałużach i błocie, śród wiejskiej ulicy. Nieraz, gdy podjedziesz do błota, lub wiosennego rozlewiska rzeki, zupełnie tracisz głowę: wzdłuż brzegów stoją, chodzą i biegają najróżniejsze gatunki kulików i kuliczków. Stada różnobarwnych bojowników biegają pomiędzy niemi we wszystkich kierunkach. Kaczki z pstremi kaczorami swemi, od wielkiej, ciężkiej krzyżówki do małej, ruchliwej cyranki, brodzą po błocie, pływają na wodzie, siedzą po kępach. Z pod nóg, z krzykiem, jak szalone, zrywają się bekasy, dubelty, bekasiki... Równocześnie, niezależnie od siedzących, nowe stada najróżnorodniejszego ptactwa lecą, wiją się nad głową, zapadają, zrywają się, przelatują z jednego miejsca na drugie, wydając równocześnie radosne, wesołe, specyficzne okrzyki. Wielki kłopot ma młody myśliwy — co podjeżdżać?, do czego podchodzić?, do czego strzelać?"

L'art de la chasse doit consister seulement à savoir user des dons de la nature, sans en abuser, c'est à dire sans faire tarir leur source.

Placé comme devise en tête de cet article, ce principe cardinal applicable à la chasse à toutes espèces de gibier, a sans nul doute été violé par rapport aux oiseaux migrateurs.

Les pays du midi, où ces oiseaux passent les hivers se plaignent de ce que d'année en année il en arrive moins chaque automne; les pays du nord, que les oiseaux migrateurs on élus comme lieu principal de nidification, signalent le fait, que le nombre d'oiseaux revenant pour la nidification est trop restreint pour assurer la repopulation suffisante des contrées de leur séjour estival.

Il n'y a pas si longtemps que l'arrivée du printemps et le retour des oiseaux migrateurs était une véritable fête de la Nature. Ce n'était partout que cris et jubilation. Les cris incessants des diverses espèces d'oiseaux remplissaient l'air, pour employer l'expression du célèbre écrivain russe Aksakow. Les oiseaux étaient partout, écrit-il, dans les parcs, dans les cours, dans les jardins, dans la rue...

C'en est même trop peut-être, mais je puis certifier que bien des fois en sortant, ou en partant pour la chasse, j'ai vu des canards et des colombes sauvages assis dans la boue, près d'une mare au beau milieu d'une rue de village. Bien des fois, en approchant d'un marais ou d'une prairie inondée au printemps par une rivière avoisinante, ou perd complètement la tête: au bord se tenant debout, marchant ou courant on aperçoit toutes les variétés de courlis, grands et petits. Des troupeaux de combattants à plumage multicolore, courant parmi eux dans toutes les directions. Les canes et leurs canards barriolés, depuis le gros et lourd col-vert, jusqu'à la petite et agile sarcelle, pataugent dans la boue, nagent, ou se reposent sur des touffes d'herbe... Devant le chasseur, sous ses pieds se lèvent, en criant comme des folles, les bécassines, les bécassines doubles, les bécassines sourdes... A chaque instant une nouvelle troupe d'oiseaux de toute espèce s'élèvent dans l'air, tournoient au-dessus du chasseur, se reposent par terre ou sur l'eau, s'envolent de nouveau, se rendent d'un endroit à l'autre tout en poussant joyeusement, gaiement leurs cris différents.

Takim był obraz wiosennego przelotu ptactwa przed stu laty.

Dziś przelot wiosenny odbywa się dyskretnie, niepostrzeżenie. Czasem ujrzeć można przelotne stado gęsi, czy żórawi, pojedyncza słonka zerwie się z pod nóg w niespodziewanem miejscu, stadko kaczek siądzie na rozlewisku... O wielkiem święcie wiosennego przylotu niema mowy. I tylko patrząc na nielicznych przedstawicieli przelotnego ptactwa, nasuwa się myśl: czemu ubytek ten przypisać?

Niewątpliwie wzrastające zaludnienie i zasiedlanie pustych dawniej okolic, osuszanie błot i bagien, regulacje rzek i t. p. pozbawiły ptactwo przelotne wielu lęgowisk i ograniczyły ilość miejsc, gdzie może przebywać. Ale w krajach północnej Europy, do których i Polska zaliczoną być winna, miejsc, nadających się do przebywania i lęgu przelotnego ptactwa, jest jeszcze bardzo dużo. A miejsca takie są puste, lub tylko nielicznie zasiedlone. Stwierdza to niezbicie, że zbyt mało wraca przelotnego ptactwa do miejsc lęgowych, że ze sztuką brania z darów przyrody, ile można, nie naruszając źródła jej bogactw — dawno wzięto rozbrat i że ptactwo przelotne jest wyłapywane i wybijane nadmiernie.

Należy zauważyć, że zło, o którem mowa, nie jest nie do naprawienia. Jeszcze, dzięki Bogu, żaden z gatunków przelotnego ptactwa całkowicie nie wyginął, a dość wielka jego mnożność daje nadzieję, że przy zastosowaniu odpowiednich środków dawna jego liczebność, w znacznej przynajmniej mierze, będzie mogła być przywróconą. Nie wszystkie też gatunki przelotnego ptactwa cierpią skutkiem nadmiernego odstrzeliwania i wyłapywania. Dzikie łabędzie, dzikie gęsi i żórawie — dzięki swej ostrożności i siłom — odbywają przeloty i zimowanie, nie płacąc zbyt wielkiego haraczu myśliwym i niemyśliwym. Przeróżne gatunki kulików, kurki wodne, łyski, czajki i t. p. naogół niewiele interesują myśliwych, a nie dając zbyt smacznego mięsa — niemyśliwych. Chodzi głównie o kaczki i ptaki bekasowate, a więc: słonki, dubelty, bekasy i bekasiki, a także — o przepiórki. Te gatunki najwięcej budzą zainteresowania; w nich też daje się zauważyć największy ubytek.

Międzynarodowa Rada Łowiecka podczas swej drugiej sesji, w lipcu 1931 roku, poświęciła dużo uwagi tej sprawie, wysłuchała kilku referatów i utworzyła Stałą Komisję, poświęconą ochronie przelotnego ptactwa, a także powzięła następujące decyzje:

1. „Aby polowanie na słonki, na przepiórki, na ptactwo morskie, na ptactwo wodne i błotne było wykonywane jedynie przy pomocy broni palnej, z wyłączeniem pułapek, klatek, siatek, pętli, lepu, przenośnych reflektorów i wszelkich innych narzędzi niepoczytalnego i masowego niszczenia.

2. „Aby polowanie to ustawało z chwilą rozpoczęcia się gniazdowania w okolicach, gdzie to ostatnie ma miejsce".

3. „Aby daty otwarcia i zamknięcia polowania na to ptactwo były ustanawiane w poszczególnych państwach, z uwzględnieniem w tym przedmiocie zdania Stałej Komisji, specjalnie utworzonej w tym celu przez Międzynarodową Radę Łowiecką.

6. „Aby podczas polowań z łódek wszelkiego rodzaju, również motorowych, używano broni, przeznaczonej do strzelania z ramienia, z wyłączeniem armatek i broni, zmontowanej na specjalych podporach".

Pozostałe uchwały Międzynarodowe Rady Łowieckiej, powzięte na drugiej sesji, jako dotyczące specjalnych kwestyj i nie budzące zresztą wątpliwości, pomijam.

Z wniosków poszczególnych referentów, złożonych na tej sesji w interesującej nas sprawie, muszę pod-

Le jeune chasseur est bien embarrassé de quoi faut-il s'approcher, que vaut-il mieux tirer?

Tel était il y a cent ans, le tableau du passage dans nos contrées, des oiseaux migrateurs au printemps.

Aujourd'hui ce passage est bien plus discret, il passe presqu'inaperçu. Parfois il est possible d'apercevoir une compagnie d'oies ou de grues de passage, une bécasse solitaire part près du chasseur, à un endroit inattendu, des canards se posent sur l'eau du fleuve débordant. Il n'est plus question de la grande fête du retour des oiseaux migrateurs au printemps. Et en contemplant les spécimens si peu nombreux des oiseaux de passage, on se demande à quoi il faut attribuer leur diminution.

La croissance de la population s'installant dans des régions jadis inoccupées, le dessèchement des marais et des marécages, la régularisation des cours d'eau etc, sans doute privé les oiseaux migrateurs de bien d'endroits propices à leur nidification et ont limité en nombre les endroits où il peuvent séjourner. Pourtant, dans les pays de l'Europe septentrionale, au nombre desquels il faut placer aussi la Pologne, on trouve encore bien des régions favorables au séjour et à la nidification des oiseaux migrateurs. Et ces régions sont désertes ou très faiblement peuplées. Cela prouve sans contredit, qu'un trop petit nombre d'oiseaux regagne les lieux de nidification, que les hommes ont oublié depuis longtemps ce qu'est l'art et la science d'user des dons de la nature, sans en abuser, c'est à dire sans faire tarir leur source — et que les oiseaux migrateurs sont chassés et détruits sans mesure.

Le mal n'est pourtant pas irréparable. Grâce à Dieu, aucune espèce d'oiseaux migrateurs n'a encore été complètement anéantie, et leur grande prolificité permet d'espérer qu'en employant des moyens appropriés, leur état numérique d'autrefois pourra être rétabli, dans une mesure considérable. Ce ne sont d'ailleurs pas toutes les espèces d'oiseaux migrateurs qui tombent victimes des tireurs et des oiseleurs. Le cygne sauvage, l'oie sauvage, la grue effectuent leurs migrations et hivernent sans payer de tribut exagéré aux chasseurs et aux non-chasseurs, et cela grâce à leur vigilance et leurs forces exceptionnelles. Bien des espèces comme le chevalier, la poule d'eau, le foulque, le vanneau etc. n'intéressent pas spécialement les chasseurs, leur chair n'est pas non plus prisée par les non-chasseurs. Il s'agit donc principalement du canard et des oiseaux de la famille des bécasses comme la bécasse, la bécassine double, la bécassine, la bécassine sourde ainsi que la caille. Ces espèces sont celles qui inspirent le plus d'intérêt c'est aussi parmi elles que l'on peut observer la plus grande diminution numérique.

Au cours de sa II-e session, en juillet 1931, le CIC s'est beaucoup intéressé à cette question. Plusieurs rapports lui ont été présentés alors à ce sujet et une Commission Permanente fut crée pour la protection des oiseaux migrateurs. En outre à cette session furent prises les résolutions suivantes:

1) Que la chasse à la bécasse, à la caille, aux oiseaux de mer, aquatiques et de marais soit pratiquée uniquement au moyen d'armes à feu, a l'exclusion de pièges, cages, filets, lacets, gluaux, phares portatifs et de tout engin de destruction aveugle et en masse.

2) Que cette chasse cesse dès le commencement de la nidification, dans les contrées où celle-ci a lieu.

3) Que les dates d'ouverture et de fermeture de la chasse à ces oiseaux, soient fixées dans les divers Etats en tenant compte des avis de la Commission Permanente spéciale nommée à cet effet par le CIC.

6) ....Qu'il ne soit fait usage, dans la chasse en canots automobiles autres que les punts et les petites embarcations sportives analogues, que d'armes se fixant à l'épaule à l'exclusion des canons ou fusils montés sur affûts.

Je ne mentionnerai pas les autres résolutions du

kreślić wniosek przedstawiciela Austrji, aby polowanie na ptactwo wodne było w całej Europie bezwzględnie zamknięte między 1 lutego i 1 lipca.

Czy uchwały Międzynarodowej Rady Łowieckiej można uznać za załatwiające sprawę? Sądząc z uchwały o utworzeniu Stałej Komisji, należy przyjść do wniosku, że sama Rada jest zdania, że nie. O ile uchwały w przedmiocie zakazu używania sieci, pułapek i t. p. sposobów masowego niszczenia ptactwa przelotnego, używania armatek i broni o dużym kalibrze i tym podobne nie budzą w nikim żadnych wątpliwości i, jeśli znajdą praktyczne zastosowanie, to niewątpliwie oddziałają hamująco na proces zaniku ptactwa przelotnego, — to uchwała w przedmiocie zamknięcia polowania w okresie gniazdowania, zdaniem mojem, jest niewystarczająca, a będący podstawą do tej uchwały pogląd, że polowanie z bronią myśliwską nie jest w stanie wpływać na zmniejszanie się liczebne przelotnego ptactwa, nie wydaje mi się aksjomatem, któryby wszyscy chcieli podzielać.

W poszczególnych krajach południowej Europy, gdzie liczba myśliwych jest znacznie większa, niż w krajach Europy środkowej i północnej, a gdzie brak jest naogół większych ilości drobnej zwierzyny miejscowej, istnieją liczne, w setki tysięcy, a nawet miljony idące armje myśliwych, które, od jesieni aż do powrotnego odlotu wędrownego ptactwa na północ — polują na nie bez wytchnienia. A że strzelają dużo i dobrze, to uszczerbek, jaki czynią w przelotnem ptactwie, bynajmniej nie jest tak mały, aby nie miał wpływu na stałe zmniejszanie się ilości tego ptactwa. Co pomoże w tych warunkach zamknięcie polowania w czasie gniazdowania, gdy do miejsc lęgowych w celach tego gniazdowania wraca minimalna, a w każdym razie niedostateczna ilość ptactwa?

Należy koniecznie możliwy odstrzał przelotnego ptactwa sprowadzić do takich granic, aby dla celów rozmnoży pozostawała potrzebna ilość.

Jakie są do tego drogi? Nie sądzę — by inne, niż te, które łowiectwo stosuje do miejscowego ptactwa łownego. A więc przedewszystkiem — ściśle unormowany liczebnie odstrzał i bezwzględna ochrona w porach roku, których przetrwanie jest specjalnie trudne. Należy zauważyć, że pod temi względami przelotne ptactwo łowne jest specjalnie upośledzone w porównaniu z miejscowem. Jeśli w większości krajów środkowej i północnej Europy na odstrzał miejscowego ptactwa łownego, np. kuropatw, przeznaczone są naogół trzy miesiące: wrzesień, październik i listopad, odstrzał zaś innych gatunków, np. cietrzewi, głuszców, o ile nawet trwa dłużej, jest ograniczony do odstrzału kogutów — to z przelotnem ptactwem łownem sprawa ma się wręcz odwrotnie: tu ochrona trwa naogół przez trzy miesiące, zaś polowanie przez całą resztę roku. Nie można też pominąć, że w odniesieniu do miejscowego ptactwa łownego, choć sezon polowania trwa przez trzy miesiące, to jednak faktycznie — znacznie krócej, gdyż po przeprowadzeniu zamierzonego odstrzału właściciele terenów łowieckich, prowadzących na nich prawidłową gospodarkę, polowanie niezwłocznie zamykają, a pozostałe ptactwo otaczają gorliwą opieką. Z przelotnem ptactwem jest inaczej. Polujący na nie myśliwy pozbawiony jest względów hodowcy, przelotne ptactwo uważa za „cudze", a okoliczność, że ptactwo to w czasie przelotów i podczas zimowania skupia się w liczne nieraz stada i koncentruje w specjalnych miejscach, wywiera na polującego nań myśliwego błędne wrażenie, że ptactwa tego są niepomierne ilości i że można nań polować bez jakichkolwiek ograniczeń. Pod tą więc sugestją na nie poluje. Inaczej ma się jednak sprawa, gdy weźmie się pod uwagę, z jakich ob-

CIC, adoptées à la II-e session; elles traitent de questions spéciales et ne sont pas de nature à soulever de discussion.

Parmi les motions présentées à cette session par les différents rapporteurs, je dois relever celle du représentant de l'Autriche, le comte Hartig: „Que la chasse aux oiseaux aquatiques soit absolument interdite dans toute l'Europe, entre le 1-er février et le I-er juillet".

Peut-on considérer que les voeux émis par le CIC résolvent le problème? S'il faut en juger d'après la résolution créant une Commission Permanente, on arrive à la conclusion que le Conseil lui-même est d'avis que non.

Si les résolutions interdisant l'usage de filets, de pièges et d'autres engins de destruction aveugle et en masse et celles concernant la défense d'employer à la chasse des canons ou des fusils montés sur affût neseront contestées par personne, et si ces résolutions sont appliquées dans la pratique, elles ralentiront assurément les progrès de la dépopulation parmi les oiseaux migrateurs. Quant à la résolution concernant la fermeture de la chasse à l'époque de la nidification, elle est, à mon avis, insuffisante. Il me semble aussi que le principe qui est à la base de cette résolution et en vertu duquel la chasse au fusil n'influerait pas sur la diminution numérique des oiseaux migrateurs, n'est pas un axiome partagé par tout le monde.

Dans les différents pays de l'Europe Méridionale, où le nombre des chasseurs est beaucoup plus grand qu'en Europe Centrale, ou Septentrionale, et où on ne trouve généralement que peu de menu gibier local, la situation est toute autre. En effet dans ces pays, les chasseurs se comptent par centaines de mille et même par millions, qui dès le commencement de l'automne jusqu'au moment du retour des oiseaux migrateurs vers le nord, les chassent avec acharnement. Et comme ils tirent beaucoup et bien, les pertes qu'ils infligent aux oiseaux migrateurs ne peuvent manquer d'influer sur leur diminution numérique. Dans ces conditions, on vient à se demander à quoi peut bien servir la fermeture de la chasse à la période de la nidification, puisqu'un nombre infime et insuffisant d'oiseaux regagnent leurs nids à cette époque.

Il faut absolument arriver à ce que le nombre d'oiseaux abattus soit limité, de façon à ce qu'il en reste assez pour assurer la reproduction de l'espèce. Quels sont les moyens pour atteindre ce but? Je pense que ces moyens sont les mêmes que ceux que les chasseurs emploient envers les oiseaux non migrateurs. Donc en premier lieu il s'agirait de limiter strictement le nombre d'oiseaux qui peuvent être abattus et d'assurer leur protection absolue durant les saisons qui leur sont particulièrement défavorables. Il faut remarquer que sous ce rapports les oiseaux migrateurs sont en moins bonne position que leurs congénères non-migrateurs. Dans la plupart des pays de l'Europe Centrale et Septentrionale la chasse au gibier de plume locale, par exemple à la perdrix, dure pendant trois mois; la chasse aux autres espèces, comme par exemple au grand ou au petit tétras dure bien plus longtemps, mais elle est limitée aux coqs. Avec les oiseaux migrateurs c'est juste le contraire: la période de protection dure généralement trois mois, tandis que la chasse dure pendant le reste de l'année. Il ne faut d'ailleurs pas oublier qu'en fait la durée de la chasse aux oiseaux de provenance locale est bien inférieure aux trois mois réglementaires, car une fois que le nombre de pièces prévu a été abattu, les propriétaires des terrains de chasse qui les administrent de façon rationnelle, ferment aussitôt la chasse et protègent leur gibier par tous les moyens. Avec les oiseaux migrateurs la chose se passe de façon inverse. Le chasseur qui les tire n'a pas les scrupules de l'éleveur, il considère que les oiseaux migrateurs ne sont la propriété de personne

szarów zgromadziło się to ptactwo i ile go powinno wrócić do miejsc gniazdowania, żeby dać im należytą obsadę; na jakie niebezpieczeństwa i na jakie straty ilościowe ptactwo to jest narażone, zanim wróci w pewnej części do miejsc lęgowych.

W tych warunkach ograniczanie okresu polowania na ptactwo przelotne narzuca się samo przez się. W jaki jednak sposób ograniczenie to ma być dokonane, aby mogło być skuteczne?

Początek polowania na ptactwo przelotne (z wyłączeniem przepiórek, na które polowanie w poszczególnych krajach winno być otwierane razem z polowaniem na kuropatwy), winien mieć, mojem zdaniem, bodaj że dla wszystkich krajów Europy, miejsce z dniem 15 lipca. Przed tą datą po łąkach, bagnach i wodach zbyt wiele jeszcze jest niewyrośniętego, nielotnego ptactwa błotnego i wodnego, które w razie wcześniejszego otwarcia polowania, pada ofiarą psów myśliwskich, a także kłusowników, polujących na nie bez broni — przy pomocy specjalnie wyuczonych kundli. Słowem przed tą datą okres gniazdowania nie może być uważany za zakończony. Od tej daty, poprzez okres przelotów jesiennych i pierwszą połowę okresu zimowego pobytu, którego koniec, mojem zdaniem, przypada na 1 stycznia, polowanie z bronią palną na przelotne ptactwo łowne może trwać we wszystkich krajach Europy bez przeszkód.

Okres przelotów jesiennych nie jest dla przelotnego ptactwa łownego niebezpieczny. Przeloty te trwają dość długo, ptactwo stopniowo usuwa się na południe, niema też jesienią tak gwałtownych i niebezpiecznych zmian atmosferycznych, jak wiosną. Pozatem ptactwo przelotne, jako specjalnie w okresie jesiennym wypasione, zmiany takie nieporównanie łatwiej wytrzymuje, niż wiosną. Słowem wszystko przemawia za tem, aby w okresie tym polować na ptactwo łowne przelotne. Jest go wtedy dużo, jest ono tłuste i stanowi cenną, kulinarną zdobycz, i myśliwi z czystem sumieniem mogą pobierać zeń swoją daninę.

Inaczej się rzecz ma po pierwszym stycznia następnego roku. Danina, została pobrana, być może nawet już w ilości nadmiernej, żyłka myśliwska w znacznej mierze zaspokojona, a pozostałe ptactwo zaczyna nabierać coraz więcej znaczenia przyszłej obsady miejsc lęgowych. Coraz trudniej zwierzynie o pożywienie, coraz też łatwiej spotkać ją tam, gdzie choć w niewielkiej ilości, znaleźć je może. W duszy myśliwego coraz więcej również powinny brać górę uczucia hodowcy. Wreszcie zbliża się najgroźniejszy czas — pora powrotu do miejsc lęgowych. Pod przemożnym naciskiem głosu natury ptactwo przelotne, jak oszalałe, śpieszy do miejsc lęgowych i często po drodze, lub w miejscach gniazdowania — natrafia na ostatnie nawroty zimy. Ginie wtedy masowo, jak mieliśmy tego przykład w roku 1929, tuli się do oparzelisk i gdziekolwiek może się schronić, głoduje po kilka i więcej dni — słowem jest w ciężkiej biedzie i narażone na wielkie niebezpieczeństwa.

I my, myśliwi, na tę zwierzynę, na tę przyszłą obsadę naszych rewirów, mamy w tym czasie polować? Wszak nie polujemy w grudniu i później na kuropatwy, choć daleko jeszcze do pory gniazdowania, aby ich w czasie ciężkiej zimy nie tępić i nie ułatwiać wyniszczającego polowania na nie różnych niepowołanych elementów! Żaden prawdziwy myśliwy w ciężkim czasie wiosennych przelotów do zbiedzonego i zmarzniętego ptactwa nie strzeli, ale uczyni to tysiące mniej liczących się ze skrupułami strzelców — niemyśliwych, których nie brak w żadnym z krajów.

Prawidłowego polowania na ptactwo przelotne wiosną niema, wyniki liczebne, poza wyzyskiwaniem opisanych wyżej katastrofalnych okoliczności, bywają

et le fait que ces oiseaux ont coutume lors de leurs migrations, de voyager, puis d'hiverner par grandes compagnies, dans des endroits spéciaux, donne aux chasseurs l'impression erronnée, que le nombre de ces oiseaux est incommensurable et qu'on peut donc les chasser sans restriction aucune. C'est sous cette impression qu'il les chasse. La question se présente sous un tout autre aspect, si l'on considère les régions d'où se sont rassemblés ces oiseaux et le nombre d'individus qui devraient regagner leurs lieux de nidification afin de les repeupler d'une façon suffisante, et d'autre part si l'on tient compte des dangers auxquels ces oiseaux sont exposés et des pertes qu'ils subissent avant de rentrer aux lieux de nidification.

Dans ces conditions, la nécessité de limiter la durée de la chasse aux oiseaux migrateurs s'impose d'elle-même. De quelle façon devrait-on introduire cette limitation de durée, pour qu'elle soit effective?

Le commencement de la chasse aux oiseaux migrateurs (sauf la chasse à la caille qui dans les différents pays, devrait être ouverte en même temps que la chasse aux perdraux) — devrait avoir lieu, à mon avis le 15 juillet, dans tous les pays d'Europe. Avant cette date, il y a encore dans les marais et sur l'eau des étangs ou des rivières, trop de gibier jeune, ne sachant pas voler qui serait détruit par les chiens de chasse et aussi par les braconniers chassant sans fusil, à l'aide de chiens spécialement dressés, si l'ouverture de cette chasse était fixé à une date antérieure. Somme toute, avant cette date, on ne peut pas affirmer que le temps de nidification est terminé. A partir de cette date, et pendant toute la période des migrations automnales ainsi que durant la 1-ère partie de l'hivernage, qui, à mon sens, prend fin au 1-er janvier, rien n'empêche de chasser les oiseaux migrateurs au fusil, dans tous les pays d'Europe.

L'époque des migrations d'automne n'est pas dangereuse pour les oiseaux de passage. Ces migrations durent asser longtemps, les oiseaux se retirent graduellement vers le sud; il n'y a d'ailleurs pas en automne de variations atmosphériques aussi violentes ni aussi dangereuses qu'au printemps. En outre, les oiseaux migrateurs étant en excellente forme en automne, supportent ces variations infiniment mieux qu'au printemps. En un mot tout parle en faveur de la chasse aux oiseaux migrateurs en cette saison. Nombreux, gras, ils sont une addition estimable au menu et les chasseurs peuvent tirer parti de leur proie le coeur net.

Après le 1-er janvier, la question change d'aspect. Le trophées de chasse, peut-être même en quantité excessive, ont été conquis, la passion des chasseurs en grande partie, satisfaite; et le moment approche où les oiseaux survivants deviendront les reproducteurs de leur espèce. Ce gibier rencontre des difficultés de plus en plus grandes pour trouver sa pature, et il devient de plus en plus facile de le rencontrer dans les endroits où il peut en trouver, ne fût-ce qu'en petite quantité. Dans l'âme du chasseur les sentiments d'éleveur commencent à dominer. Enfin, la période la plus dangereuse approche—celle du retour aux lieux de couvée. Poussés par un puissant instinct naturel, les oiseaux migrateurs, se hâtent affolés, aux lieux de couvée et souvent ils sont surpris en route ou bien aux lieux de nidification par les derniers retours de l'hiver. Ils périssent alors en masse, comme nous l'avons vu en 1920, ils se blotissent partout où ils croient trouver un abri, ils souffrent de la faim, parfois plusieurs jours de suite et davantage — en un mot ils se trouvent dans une situation pénible et ils sont exposés à de grands dangers.

Et nous autres, chasseurs, nous tirerions ce gibier, espoir de nos terrains de chasse? Nous ne chassons donc pas la perdrix en décembre, ni après, quoique

nader nikłe — pocóż więc dopuszczać polowanie w czasie, gdy ptactwu przelotnemu winna należeć się opieka, a nie śmierć, lub co gorsza, postrzał z ręki myśliwego? W wyniku powyższych wywodów nasuwa się prosty wniosek: od 1 stycznia do 15 lipca polowanie na przelotne ptactwo łowne winno być we wszystkich krajach zamknięte.

Nie poruszam tutaj sprawy specjalnych wiosennych polowań, uprawianych przez prawidłowych myśliwych wielu krajów: na słonki na ciągu, na kaczory i na bataljony. Polowania te, zdaniem wielu myśliwych, nie mają wpływu na rozmnożę, uprawiane są w nader ograniczonym zakresie i faktycznie, być może, nie mają istotnego znaczenia. Ewentualna szkodliwość tych polowań winna być zbadaną w sposób niepozostawiający żadnych wątpliwości, a wierzę, że do wyniku tych badań zastosują się wówczas myśliwi wszystkich krajów i w razie potrzeby złożą ofiarę ze swych upodobań.

Nim nastąpi ostateczne wyjaśnienie wpływu tych polowań na rozmnożę przelotnego ptactwa łownego, winny one być dozwolone w tych krajach, które na utrzymanie ich nastają, ściśle w tym charakterze, a ograniczone do specjalnych terminów, nieobejmujących okresów samych przelotów.

Prócz powyższego, że tak powiem, „normalnego" uregulowania sprawy polowania na ptactwo przelotne, należy się także liczyć z wyjątkowemi sytuacjami, będącemi następstwem katastrofalnych zjawisk atmosferycznych, podobnych do tych, jakie miały miejsce w 1929 roku, a także ze zbyt daleko już posuniętem wyniszczeniem niektórych gatunków, w pierwszym rzędzie przepiórek. Dla tych wyjątkowych wypadków stawiam wniosek: aby ustawodawstwa wszystkich krajów, będących miejscem gniazdowania, przelotów i zimowania przelotnego ptactwa łownego, dla usunięcia skutków katastrof, którym to ptactwo uległo, lub nadmiernego jego zmniejszenia się liczebnego — przewidywały w drodze zarządzenia ministerjalnego, na okres do trzech, czy pięciu lat, możność zamknięcia całkowitego, albo ograniczenia okresu polowania na to ptactwo, lub poszczególne jego gatunki.

W odniesieniu do przepiórek wydanie takich zarządzeń, i to na okres jakichś pięciu lat, samo się naprasza.

WALENTY GARCZYŃSKI.

l'époque de nidification a lieu beaucoup plus tard pour cet oiseau. La raison en est que nous voulons éviter de le détruire au cours de l'hiver rigoureux; il s'agit aussi d'empêcher les braconniers de mener contre lui une guerre d'anéantissement. Aucun chasseur digne de ce nom ne se permettra de tirer les oiseaux migrateurs à moitié morts de faim et de froid, lors de leur passage au printemps, mais les milliers de tireurs non-chasseurs, qui ne manquent dans aucun pays, auront-ils les mêmes scrupules?

Au printemps il n'y a pas de chasse régulière aux oiseaux migrateurs. Les résultats numériques — exception faite des catastrophes citées ci-dessus—sont bien faibles — pourquoi donc autoriser la chasse à une époque de l'année où on devrait protéger les oiseaux migrateurs, et non les tuer, ou, ce qui est pire encore, les blesser! Des considérations précédentes, la conclusion suivante s'impose: *du 1-er janvier au 15 juillet la chasse aux oiseaux migrateurs doit être absolument interdite dans tous les pays.*

Je ne parlerai pas ici des chasses propres à la saison printanière, telles qu'elles sont pratiquées par les vrais chasseurs de bien des pays: à la bécasse (à croule), au canard mâle et au combattant. D'après l'avis de bien des chasseurs, ces chasses n'influent pas sur la reproduction, étant donné qu'elles ont lieu dans des cadres restreints. Au fait, elles n'ont peut-être aucune importance réelle. La question de savoir si elles peuvent être nusibles devrait être examinée de façon à ne laisser subsister aucun doute à ce sujet. Je crois fermement que les chasseurs de tous les pays se conformeront alors aux indications dictées par le résultat de ces recherches, fût-ce au prix de leur plaisir personnel si cela est nécesaire.

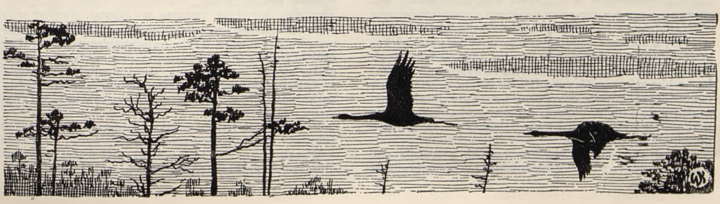
Jusqu'à ce que le problème de l'influence qu'ont ces chasses sur la reproduction des oiseaux migrateurs soit définitivement élucidée, elles devraient être autorisées dans les pays qui insistent pour qu'elles soient maintenues, mais limitées à des saisons déterminées, ne comprenant pas la période des passages.

En plus de cette solution proposée au problème de la chasse aux oiseaux migrateurs, que je qualifierais de „normale", il faudrait aussi tenir compte des cas exceptionnels, conséquence de catastrophes atmosphériques, comme par exemple, celle qui eut lieu en 1929 ou encore des cas de certaines espèces en voie de disparition, comme la caille, qu'il faut mentionner en premier lieu.

Je formule une proposition, concernant ces cas exceptionnels: *la législation de tous les pays dont le territoire sert de lieu de nidification, de passage ou d'hivernage des oiseaux migrateurs, prévoie la possibilité de fermer complètement par arrêté ministériel pour une période de 3 a 5 ans ou de limiter en partie la chasse au gibier sus mentionné et à ses diverses variétés et cela dans le but d'éviter les effets des catastrophes dont ces oiseaux furent les victimes et d'enrayer ceux de leur diminution numérique.*

En ce qui concerne la protection de la caille, des dispositions législatives de cet ordre, et cela pour une période d'au moins cinq années, s'imposent d'elles-mêmes.

WALENTY GARCZYŃSKI.





Dawidgródek. Karol ks Radziwiłł, rozprowadzający myśliwych Fot. Photo - Plat

JAGIEŁŁO NA ŁOWACH — LA VÉNERIE DU ROI JAGIEŁŁO.

Dnia 31 maja b. r. upływa 500 lat od śmierci wielkiego Syna Litwy, twórcy nieśmiertelnej idei, która stała się podstawą potęgi państwa polsko-litewskiego. Pragnąc złożyć hołd pamięci króla-polityka, a zarazem znamienitego myśliwego, przypominamy kilka szczegółów z jego myśliwskiego żywota.

Szlakiem szerokim przez Sandomierz, Lublin i Łuck, a potem przez Brześć i Grodno posuwał się jesienią r. 1386 wolno i dostojnie jakowyś orszak rycerzy. To Jagiełło dążył ku Litwie, a towarzyszyli mu książęta: Ziemowit Mazowiecki i Konrad z Oleśnicy, arcybiskup Bodzanta i biskupi: poznański — Dobrogost i krakowski — Jan, tudzież Bartosz z Odolanowa, naonczas wojewoda wielkopolski, oraz szereg kniaziów litewskich i ruskich — że nie sposób wyliczyć...

Panów tych wielmożnych czekała praca ogromna. Oto z rąk ich paść miały pokotem starej Litwy wielkie bogi: Perkunasy, Mildy, Dziewanny; zgasić mieli oni nazawsze święty ogień Znicza i wytrzebić do cna poświęcone bóstwom, szumiące rozkosznie dąbrowy.

Przecie w obronie tych świętości stał nawpół dziki, mnogi lud, zrzadka po leśnych komyszach rozsiedlony, polowaniem i rybołóstwem jedynie się parający, bojaźliwy, zabobonny, a nieufny i wielce do swych bogów przywiązany.

Pamiętny to był dzień, kiedy w niedzielę lutową r. 1387, z zamku Giedyminowego w Wilnie ruszył korowód osobliwy biskupów, księży i braci zakonnych z reguły św. Franciszka, z królem Ładysławem na czele, w kierunku wzgórza, gdzie w cieniu odwiecznych dębów gorzał równie odwieczny i czczony ogień. Miejsce to było święte, dokąd prócz arcykapłana-starca nikt nie śmiał wstąpić, by nie ściągnąć na się pomsty gromowładnych bogów...

Dzisiaj otaczał je ludu tłum wielki, z trwogą patrzący na oczywiste świętokradztwo i z zapartym oddechem wyczekujący, azali piorun z jasnego niebios błękitu nie spadnie na głowy przybyszy...

Cisza... Wtem wpadły w nią jędrne i donośne, a tak bliskie litewskiemu uchu, słowa wielkiego księcia, zarazem Lachów króla. Wykazywał ludowi błędy jego wiary, a wielkość chrześcijańskiego Boga, co śmierć poniósł na krzyżu, by wszelkie ziemi ludy zbawić.

A zaledwie umilkły słowa władcy — kapłani jęli się gaszenia zniczowego ogniska, rąbania drzew świętych i obalania posągów.

Cichy pomruk płynął od strony ludu, lecz że bóstwa same o sobie, zdało się, zapomniały, przeto i on, zwątpiwszy o swej prawdzie, począł garnąć się do nowej, przyjmując chrzest święty, a z rąk Jagiełłowych białe szaty.

Tak 30.000 neofitów w jednym dniu onym, pamiętnym, pozyskała stolica Piotrowa... Ostatni poganie Europy nawrócili się...

*

Po kilkodniowym pobycie w Wilnie, kiedy to niebawem ku Krakowowi trzeba było pośpieszać, wybrał się król Jagiełło z kilku ciwunami i z nieodstępnym Kieszgajłą, swoim horodniczym, na polowanie do prastarych lasów ponarskich. „których cień spadał niegdyś na koronne głowy groźnego Witenesa, wielkiego Mindowy i Giedymina...

Pełno w nich było wonczas grubego zwierza: turów, żubrów i łosi, wilków i niedźwiedzi.

Wszak tam, a nie gdzieindziej, ubił przed laty wielki dziad Jagiełłowy ogromnego tura...

W niedostępnej głębi leśnej, ciemnej, mszarnej i bagnistej, bronionej przepastną topielą, zasiekami olszowych i leszczowych gąszczy, krzów tarnowych i jałowcowego drobiazgu, legowisko także łosi było przewspaniałe. Zwierz to tajemniczy, przedpotopowy, a cenny.

Toteż król specjalnie nim się zajmował i na niego ochotnie się zasadzał: czy to wczesną jesienią, zwabiając go na suchsze ostrowy, podczas rui, grą na trąbie brzozowej, z przedziwną zmyślnością oddającą gniewne poryki starego byka-rywala; czy też w zimie, gdy silne mrozy ścięły lodem puszczańskie bagniska, a gruba powłoka śniegu umożliwiała szukanie.

Jakże lubił Jagiełło patrzeć na oszukanego zwierza, gdy ten z najeżoną grzywą, z uszami, położonemi na karku i wzrokiem krwią nabiegłym, szedł nań prosto, rozjuszony, a mocarny...

Teraz zaś zapuścił się król znowu w głąb ośnieżonego ostępu i, ukryty za drzewem, czekał cierpliwie.

Z dalekiego krańca puszczy szli na niego z dobrym wiatrem horodniczy z psem na otoku i kilku naganiaczy, aby napędzić na królewskie stanowisko upatrzonego łosia - łopatacza.

Ubrany w kołpak z nausznicami, w kaftan, podbity baranami, w ciepłe skórznie łosiowe i sukienne buty, uzbrojony w ciężką kuszę i krótki oszczep, stanął namiętny łowiec za krzakiem jałowca, nad ścieżką, wydeptaną przez łosie w głębokim śniegu.

W wielkiem ukontentowaniu nietylko z nadmiaru emocji myśliwskiej, ale i dlatego, że wszystkie wróżby, przed łowami poczynione, pomyślnie wypadły, rozważał teraz różne możliwości spotkania.

Wyostrzony do ostatecznej prawie doskonałości słuch jego chwytał najsłabsze, a już zbliżające się odgłosy. Bystry wzrok, jak u jastrzębia, zapuszczał się sztyletem w otchłań matecznika, świecąc fosforycznie małemi, czarnemi źrenicami. Muskuły na gładko wygolonej twarzy drgały nerwowo, usta się zacięły...

Król li to, czy dziki Litwin na czatach?...

Oszczep oparł o gałązki jałowca tuż za sobą, sprężonym chwytem stalowej prawicy naciągnął kuszę, ująwszy dwoma palcami dźwięczną cięciwę i, zgarbiwszy się jeno zlekka w szerokich barach, śmigły bełt, pióropuszem zdobny, położył w jej wyżłobieniu...

W łowieckiem wyczuciu sytuacji wiedział dobrze, skąd zwierz nadejdzie, zwietrzył go zresztą...

Tymczasem gdzieś z oddali doszło go krakanie berkuta i kwilenie raroga. „Jeszcze jedna dobra wróżba" — pomyślał. Kilka sójek przefrunęło nad głową.

Wreszcie słyszy daleki, jeszcze niewyraźny i ledwo dosłyszalny klask... To łoś idzie... Charakterystyczny klekot wydają jego racice, uderzane o siebie przy zginaniu przegubu. Kroczy powoli, ostrożnie, ale nieomylnie. Łowiec drży ze wzruszenia. Zda się — wszystkich praojców myśliwskie instynkty odżyły w nim na moment, aż trudno zapanować nad ich nadmiarem.

I oto chwila niezapomniana... Z bliskich gąszczy wysuwa się powoli wielki, koński łeb. Ruchliwe chrapy chwytają wiatr. Oczy szukają jakby przeczuwanego, a niewidzialnego wroga...

Już olbrzymie łopaty wyłaniają się, za niemi szyja, pierś szeroka i wysokie, białe badyle przednie...

Dalszego kroku uczynić nie zdołał, bo oto brzękła ostro cięciwa, strzała ze świstem wypadła, uderzyła mocno i trafiła w pierś zwierza, pogrążając się w niej głęboko, po samą brzechwę.

Nadaremnie łoś wyskakuje w górę, pada w śnieg, to jeszcze się zrywa, by się posunąć... Wierzgając tylnemi badylami, narobił takiego rumoru, że odstraszył innego byka, postępującego tuż za nim, udeptanym tropem. Legł wreszcie nieżywy.

Niebawem horodniczy z psem nadbiega. Widząc łup książęcy, ogłasza graniem na rogu tryumf łowiecki i nagankę zwołuje.

Zbiegli się ludziska, dźwignęli zdobycz na szerokie sanie i pojechali wraz z królem na zamek. Turza góra była im drogowskazem.

W owych czasach, gdy broni palnej jeszcze u nas nie znano, a polować z konieczności i z ochoty było trzeba, stanowiły: oszczep, łuk i kusza jedyny nieomal sprzęt myśliwski.

Kuszę znali już Rzymianie. W IX wieku pojawia się ona nanowo najpierw we Francji, a później w Anglji i w Niemczech, już to jako broń wojskowa, już to jako oręż łowiecki.

Pierwsze oddziały kuszników wojskowych zaprowadzili w swoich armjach król angielski — Ryszard Lwie Serce i król francuski — Filip II August.



Król Władysław Jagiełło. Z obrazu Matejki.

Jako broń wojenna była kusza w powszechnem użyciu od XIV do końca XVI stulecia w całej Europie.

Były również kusze: do napinania ręką, lub przy pomocy haka, lewara albo korby. Składały się z dwóch części głównych: z łuku i osady, czyli łoża. Końce łuku łączyła cięciwa. W pewnem miejscu, na wierzchu równej i wygładzonej osady znajdował się chwyt, o który naciągnięta cięciwa zahaczała. Pod spodem był odpowiednio urządzony spust, który, pociągnięty palcem, strącał cięciwę, a ta wprawiała w ruch opartą o nią strzałę.

Na przodzie kuszy znajdowało się strzemię, którem opierało się ją o ziemię przy napinaniu cięciwy, albo wkładało się do niego nogę przy strzale z konia.

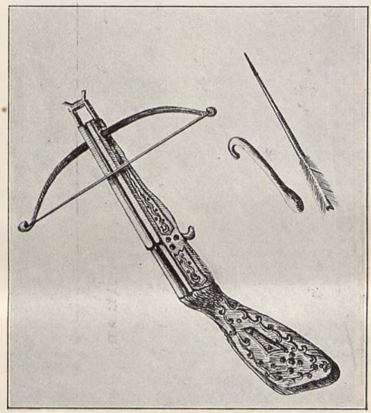
Łuk kuszy krótki, zrobiony był z twardego, parzonego drzewa, z rogu, albo i ze stali. Cięciwę na palec grubą, skręcano z nici konopnych, ze strun, albo z rzemyków. Osadę sporządzono z cisowego drzewa, albo z żelaza. Wierzch jej zaopatrywano w rowek podłużny, wypolerowany, idealnie prosty, w który wkładano pocisk. Koniec łoża był grubszy i stosownie wycięty dla łatwiejszego oparcia o prawe ramię przy celowaniu. Polscy kuszarze wykładali łoża kością słoniową, nabijali złotemi gwoździami i srebrnemi gwiazdkami.

Napinanie łuku wymagało ogromnej siły i strzelec musiał mieć dłoń iście stalową, by tego dokonać, choćby przy pomocy haka.

Strzelano strzałami odpowiedniej długości, to jest bełtami o stalowych protach, czyli grotach. Dla szybszego i równiejszego lotu opatrywano je na końcu piórkami.

Strzały donosiły na 300 m. i zabijały. Na bliższą odległość przebijały pancerz, a zwierza grubego na wylot... Nosił je żołnierz lub myśliwy w łubianych sajdakach, po lewej stronie ciała.

Oprócz małych, samotrzeć urządzanych łowów, lubił Jagiełło także i polowania gromadne. Z właściwym sobie rozmachem organizował je wtedy, gdy z powodu różnych uroczystości dworskich zjeżdżali na zamek królewski obcy monarchowie, książęta i inni goście.



Brały wtedy w łowach udział tysiące ludzi. Zwykle poprzedzały je turnieje. Długim, nieprzerwanym ciągiem szły po sobie rycerskie zabawy, a król, aczkolwiek w życiu codziennem bardzo skromny, chadzał wśród nich w splendorze i blasku niezwyczajnym, jak słońce wśród gwiazd.

Na łowy dworskie, z osobliwym urządzane ceremonjałem, wybierał Jagiełło wielkie domeny królewskie, przez setki strażników pilnie strzeżone, a więc puszcze: Niepołomicką, Białowieską, Kurpiowską i knieje w okolicach Grodna, Oran, Merecza i na Żmudzi.

Padały wtedy dziesiątki turów, setki żubrów i łosi, nie mówiąc o wybitnych drapieżnikach, jak niedźwiedzie, rysie, rosomaki i wilki. Nie obeszło się też czasem bez wypadku. Oto jednego dnia żubr zabił osacznika, innym razem łoś zatratował naganiacza, to znów dzik - odyniec rozniósł na szablach strzelca, lub niedźwiedź pozabijał wszystkie psy... Gruba zwierzyna, rycerską zwana, stawiała opór, broniła się i atakowała sama, więc musiały być ofiary wśród ludzi, gdy ci stawali oko w oko z władcami puszczy. Sam Jagiełło nie uniknął raz ostrego starcia z rozjuszonym niedźwiedziem, kiedy na wielkiem polowaniu w Białowieży w r. 1426, zraniwszy misia oszczepem, gonił go zapamiętale. Ranny zwierz uszedł, a król leczył się potem przez cały wielki post i na szczęście ozdrowiał.

Kroniki zapisały nam też o łowach w zimie r. 1410, w Białowieży. Trwały pełnych dni ośm. Tym razem chodziło Jagielle o zaopatrzenie wojska na gotującą się wielką wojnę z krzyżakami. Nabito wtedy moc turów, żubrów i łosi, mięso zwierzyny osolono i w beczki załadowano, aby później spławić je Narwią i Wisłą do Płocka.

Śmiało rzec można, że każdy fest wieńczono onczas łowami, które narówni, lub nawet wyżej cenione były od turniejów i harców.

I zjazd w Nowym Sączu r. P. 1411, na który Jagiełło z królową Anną Cylejką przybył, zakończono łowami, ale urządzonemi już na ziemi węgierskiej, pod Budą, na zaproszenie Zygmunta Luksemburskiego.

I uroczystości weselne, kiedy Jagiełło za radą Witołda po raz czwarty stawał na ślubnym kobiercu w kościele w Nowogródku r. 1422, biorac za żonę młodziutką, bo zaledwie 22 lata liczącą Sonkę Holszańską, upamiętniono wspaniałem polowaniem, kilka dni trwającem, w lasach nadserweckich, koło Horodyszcza.

Nawet na znanym zjeździe monarchów w Łucku 1429 r. nie zapomniał król, chociaż ośm krzyżyków już nosił, o urządzeniu reprezentacyjnych łowów dla uczczenia cesarza Zygmunta i jego świty. I niejednego wtedy jeszcze łosia, czy dzika rozciągnął sędziwy włodarz Polski celną strzałą z kuszy, na puszystym śniegu.

Jakoś po Wielkiejnocy r. 1434 wybrał się król Władysław do Halicza, aby przyjąć hołdy dwu hospodarów: mołdawskiego i wołoskiego.

Jadąc w otwartej kolasie w dość lekkiem odzieniu, gdy zrobiło się nagle zimno, zaziębił się niebezpiecznie.

Jeszcze bardziej pogorszył stan swego zdrowia, słuchając śpiewu ulubionych słowików w lasach medyckich.

Rozwinęło się ciężkie zapalenie płuc, z którego, mimo swej tężyzny, już się nie podźwignął.

Umarł w dniu 31 maja 1434 r. w Gródku pod Lwowem.

Usnął na wieki, cicho, z serdeczną modlitwą na ustach do swej niezapomnianej Jadwigi, którą czcił przez całe życie, jako świętą.

„Chryste Boże — szeptał zbielałemi usty — pryjmi moju hresznuju, ale pokornuju duszu, do swoijej chwały i pozwoly ubaczyt' świątuju Jadwihu, moju żonku umiłowańnuju."

WŁADYSŁAW GURTLER.



„ICHNIJ KARÓL“ – „LEUR ROI“.

Czcigodnemu bardowi króla polskich kniej, dr. Stanisławowi Zaborowskiemu, opowieść, osnutą na tle powiązanych prawdziwych zdarzeń, dedykuje

Autor.

Największą dźwignią postępu ludzkości była i jest umiejętność dociekania i poznawania przyczyn tworzenia się rzeczy i zjawisk.

Niechże przeto najbardziej uzdolniony badacz wytłomaczy, z jakich powodów, lub przyczyn w zewszech miar godnej podziwu rodzinie, hołdującej niezłomnym zasadom czystego rasizmu (pomijając bardzo rzadkie erotyczne odskoki w cudzy, pospolitego gatunku groch), wyradza się jednostka, której skłonności i upodobania stale kolidują z nakazami nieskazitelnie błękitnej krwi, płynącej w jej żyłach. A może jednak, wbrew stanowczym zaprzeczeniom naukowców, i pstrokacizna owiec sprytnego biblijnego pastucha i niefortunne zapatrzenie się bladolicej niewiasty na murzyna mają rację bytu?!

Była młoda i lekkomyślna... Podlotkiem stale przysparzała kłopotów i niepokojów matce — J. K. M. Księżnie Pani głuszycy, swem stałem nietaktownem postępowaniem oburzała przesiąknięte nawskroś tradycją i dumą rodzeństwo. „Wiercipięta" — z gryzącą, pogardliwą ironją mawiali o niej przyszli rycerze - braciszkowie, „bolszewiczka" — szeptały ze zgrozą księżniczki - siostry. Ani ciągłe napomnienia o królewskości pochodzenia, ani nagany i przestrogi matki, ani fochy i drwiny rodzeństwa nie mogły przytłumić jej wyjątkowego upodobania do przydługich spacerów w pojedynkę, jej demokratycznych skłonności, jej niezrozumiałej niechęci do korzystania (czy to w razie ostrzeżenia przed zbliżającem się niebezpieczeństwem, czy dla noclegów) z bezpiecznych kryjówek w zwartem igliwiu świerkowych i sosnowych drzew. W piękny najwcześniejszy poranek marzyła o tem, aby jak najrychlej zaspokoić głód obficie rozsianemi bagiennemi jagodami, następnie chyłkiem wymknąć się z pod czujnego dozoru i na chyżych nóżkach podążyć hen, do skraju obszernego bagna, gdzie mogłaby z ciekawością przyglądać się zawsze wesołym, ruchliwym i rozbawionym gromadkom „plebeuszy" cietrzewi, krzątającym się po operlonej rosą łące.

Ciążyło jej codzienne asystowanie przy powolnem spożywaniu, zawsze w dobrym tonie, śniadań rodziny; śmieszyła obowiązująca etykieta: — niema przez kilka chwil kontemplacja nad każdą jagódką, każdym kamyczkiem, obowiązujące lekkie schylanie głowy na nadmiernie wyciągniętej szyi, opuszczanie trenu - ogona, pozbawiony plastyki, rwący ruch chwytu i niezgrabne, jakby dławiące połykanie, nudziły ciągłe uwagi matki, snobizm braci i zmanierowane ruchy sióstr. W lekkomyślnej bezstrosce czuła odrazę do połączonych z nawpół uśpioną czujnością noclegów na gałęziach sosen...—wolała wygodnie przykucnąć pod krzaczkiem pijanicy, na suchej kępce i zasnąć snem kamiennym. Na wiosnę, już jako panna na wydaniu, wylatywała od czasu do czasu na odległe krańce lasu i, usadowiwszy się na czubku sosny, zasłuchana w pełne życia i werwy pieśni miłosne, wpatrywała się w rojne i gwarne korowody weselne cietrzewi. Subtelnego piękna i wytworności weselnego rytuału własnego plemienia nie odczuwała... Ba! nawet wianuszek swej dziewiczej cnoty zgubiła, pod nakazem matki natury, nie w żarze namiętności, rozpalonej podniebną grą mocarza - głuszca, lecz tylko w podświadomej bierności i chwilowym braku odporności na ordynarne, przyziemne zaloty marnego krechtuna, zakończone brutalnym gwałtem.

Dość pospolita u niewiast jej rodu beztroska w wyborze najmniej odpowiednich do lęgu miejsc, miast ustronnych, zacisznych zakątków, spotęgowana jej zbyt daleko posuniętemi sentymentami, wywołała katastrofę. Założyła gniazdo pod spróchniałą kłodą, oddawna zgubioną, czy zapomnianą obok leśnej drożyny, u skraju łąki, nieopodal cietrzewiego tokowiska. Dla składania swych zalęgów przybywała do gniazda nie na skrzydłach, jakby się należało ze względów na zachowanie bezpieczeństwa, lecz spacerkiem po długiej, wijącej się przez zalesione bagno ścieżynce...

Zatroskana stosunkowem niepowodzeniem liszka powracała do „skotów" (nory lisie), unosząc w pysku upolowanego kreta—zdobycz niewystarczającą na najskromniejsze śniadanie dla sporej gromadki potomstwa. Przecinając ścieżkę, zwąchała świeży ślad i podążyła nim, przedtem kryjąc skrzętnie pod sosenką przysypane opadłem igliwem zwłoki kreta. Po wyjściu z lasu, podpełzła na brzuchu i skoczyła, starając się przytrzymać łapami i uchwycić siedzącą na gnieździe głuszycę... Spudłowała! — w źle obliczonym skoku łapy uderzyły w kłodę i opadły z niedostateczną siłą na ptaka; obłok pyłu z próchna i wir pierza, zdartego z wyszarpującej się z pod pazurów głuszycy, na moment oślepiły liszkę. Cudem uratowana właścicielka bezpowrotnie straconego gniazda w szalonym, bezplanowym locie przeleciała obszerną łąkę, wpadła w zarośla i zaszyła się pod zwał chróstu. Gdy ochłonęła z panicznej trwogi, zauważyła, że los sprowadził ją do kryjówki innej przyszłej matki. Parta instynktem, ciężarna płodem, rozlokowała się wygodnie na cudzem gnieździe, złożyła jajko i... spłoszona bolesnem uszczypnięciem oraz syczeniem rozzłoszczonej kokoszki-cieciorki, zerwała się i odleciała z powrotem do siniejącego w oddali pasma lasów...

Z podrzuconego jaja wykluł się „ichnij karól", a następnie wzrastał w obcem środowisku. Prawdopodobnie cechy jego zwarjowanej matki-głuszycy, w lepszej edycji przekazane mu dziedzicznem obciążeniem, w połączeniu z jednakową dla wszystkich członków lęgu troskliwością matki - cieciorki, oraz stałe obcowanie tylko z tą ostatnią i jej rodzoną dzieciarnią, dopomagały mu do względnej asymilacji. Bez trudu przyswajał sobie obyczaje i z łatwością przystosował się do trybu życia cietrzewi. W zaraniu swego dzieciństwa, różniąc się tylko wielkością kształtów, nie różnił się prawie ani w sposobie bytowania, ani w gwarze, od pisklęwej gromadki. Niestety, w miarę podrastania, jego struny głosowe coraz bardziej zatracały zdolności naśladowania mężniejszych głosów przybranych braci.

Jego całe istnienie było ujęte w szereg przypadków, popieranych zbiegiem odpowiednich okoliczności.

Pośrednim twórcą jego był — przypadek; rzeźbiarz - przypadek rzeźbił kapryśne formy, a przypadek-rytownik rylcem przeznaczenia rył nieodwołalne wyroki na kartach jego życia.

Zaprószony przypadkowo przez pastuszków ogień,

pędzony od strony kniej wiatrem, strawił doszczętnie ogromną połać krzaków, wygnał zadomowione tam cietrzewie i zmusił je do przymusowego podążenia w nieznaną dal. W poszukiwaniu dogodniejszych terenów, naród cietrzewi wędrował coraz dalej i dalej, a w tułaczce tej stale towarzyszył mu adoptowany głuszec; przypadek chciał, aby na podążające przed wieczorem przez czyste pole, drogą powietrzną, stadko cietrzewi, uderzył sokół wędrowny. Chociaż nieprześladowany, głuszec odbił się od stadka i, zamiast tego, żeby ukryć się w pobliskiej kępie łozy, w obłędnym strachu gnał z wiatrem aż do zupełnej utraty sił i, po przelocie ogromnej przestrzeni, zapadł z trzaskiem w jakieś nieznane haszcze.

Bliższe okolice powiatowego miasta Kamień Koszyrski, w promieniu 8 — 10 klm., nie obfitują w zasługujące na pożądliwą uwagę myśliwego tereny łowieckie. Wyjątek stanowi znajdujące się we wspólnem władaniu osadników-chłopów obszerne, dwuchset hektarowe bagno, porośnięte karłowatą sosną i usiane przestronnemi ostrówkami brzeziny i olszowych gąszczy. Wartość jego polega na znacznej ilości cietrzewi, oraz na warunkach, sprzyjających ich rozmnoży. Obfitość jagód (borówek i czernic), pobliskie poletka zbóż, tatarki i prosa, olcha i brzoza — dostarczają o każdej porze roku noddostatkiem pokarmu, a bagienne trawy i zarośla są bezpiecznem schroniskiem i dość zacisznem miejscem dla lęgów. Bagno to stanowiło składową część dość znacznego majątku ziemskiego, który, po doszczętnem wylesieniu, został przed laty rozparcelowany pod chłopskie osady. Wkoło bagna, na polach osadników, rokrocznie odbywają się mniejsze lub większe toki cietrzewi.

Pan starosta, chcąc uraczyć wicewojewodę dobrym tokiem, w oczekiwaniu przyjazdu gościa, naradzał się z zawezwanym do siebie miejscowym, najbardziej godnym zaufania nemrodem. „Proszę jutro przyjechać „bezpremienno" (koniecznie), dwie budki przygotowałem, tok pierwszorzędny, a jaka tam jest „czudo ptica" (cudowny ptak), na 20-cia wiorst wokoło znam wszystkie toki, a takiego „tietieruka" z „rodu" nie widziałem, z pewnością to jest „ichnij karól" („ich król") — zapewniał starostę stary kłusownik Jefrem.

Przyjechali w porę i zawczasu zasiedli w budkach. Bezksiężycowa noc ustępowała niechętnie. Jednostajne, prawie czarne tło firmamentu, skąpo oświetlone sączącem się nikłem światłem przymglonych gwiazd, jeszcze bardziej powiększało panujący przy ziemi mrok. Poza dreszczykiem oczekiwania, wicewojewoda odczuwał dość przykry ziąb, zapełzający pod bekieszę: — niewidoczne fale wilgoci napływały od bagna, zimnemi kropelkami osiadały na brwiach i rzęsach i mokrą chustą dotykały twarzy i rąk. Minuty oczekiwania przeciągały się w nieskończoność. Na wschodzie ukazała się cienka, szarzejąca nić i, jakby zasnuty zwojami dymu odblask dalekiej łuny olbrzymiego pożaru, poszerzała się, powoli rosła i rozjaśniała; blada, anemiczna smuga przedświtu z uporem spychała w górę czarnoszarą zasłonę nieba. Siedzący w wygodnej budce wicewojewoda przeciągał się i począł wsłuchiwać się w pierwsze odgłosy rozpoczynającego się ze świtem życia. „Fju,fju, fjuju" — przeleciała nad budką kaczka; „pijii" — gdzieś nieśmiało odezwała się zbudzona ze snu jakaś mała ptaszyna: „łop, łop" — załopotał skrzydłami siadający tuż obok budki cietrzew; „mmeeee" — to zbliżał się, to oddalał wibrujący brzęk „beczenia" tokującego, samotnego bekasa; „krrueg"... — przedwcześnie chrząknął, przygotowujący się do turnieju kogut.... „czszuu" — zaczął i nie dokończył drugi.

Od dłuższego czasu jednak zaintrygowany myśliwy przysłuchiwał się z natężoną uwagą jakimś niesamowitym dźwiękom, przygłuszonym i powtarzającym się stale jeden po drugim; ucho jego łowiło ni to skrzekliwe klaśnięcia, ni to przeciągłe, zdławione syki, stanowiące jakby połączenie nieumiejętnego naśladowania klapania głuszca z jeszcze bardziej nieudolnem przedłużaniem zniekształconej drugiej części „czszuu-fyszsz" cietrzewia. „Skrzekot" — przemknęło w mózgu myśliwego. Czekał.

W nasyconem oparami, narazie tłumionych mrokami ustępującej nocy wiosennych żądz, powietrzu, jak śpiewny szmer rozsypywanych pereł, zadźwięczały trele pieśni skowronka... Naraz, jakby na głos niecierpliwie oczekiwanej pobudki, turniejowe pole rozbrzmiało bełkotliwem, namiętnem gruchaniem, niezwłocznie podchwyconem z różnych stron, raz po raz powtarzającem się wyzwaniem na harce — donośnem „czszufysz", oraz oderwanym łomotem mocnych skrzydeł walczących cietrzewi. Przedpole budki okazało się miejscem głównego tokowiska i areną najbardziej licznych walk; gromadki uganiających się jeden za drugim kogutów, oraz zawzięcie bełkocące pojedyncze ptaki odtwarzały pełnię wrażeń z rzeczywiście pięknego toku i poiły niepłonną nadzieją na niezawodne powodzenie.

Chociaż przytłoczone ku ziemi napływającem z góry, co chwila powiększającem się światłem, ciemności wykluczały możliwość skutecznego strzału, jednak w mglistem połączeniu światła i cieni już można było rozróżnić okiem kontury, nieomal policzyć wszystkie pobliskie cietrzewie.

Myśliwy pilnie śledził za przebiegiem toku, upatrując zawczasu najdogodniejszy cel; nagle zdrętwiał ze zdumienia: jakaś wielka, czarna kula, wyolbrzymiona ułudą oświetlenia, przemknęła z przeciągłym sykiem przed budką i, z zadziwiającą szybkością przebiegając od walczących do walczących, rozpędzała ich zawzięcie. Jak podchwycone znienacka zrywającym się wichrem zeschłe liście rozlatują się na wszystkie strony, tak pierzchali przed wrogą zjawą skądinąd odważni harcownicy. Po paru chwilach na tokowisku tkwiły w przyzwoitej odległości milczące, czarne sylwetki rozproszonych cietrzewi.

Groźny pogromca zatrzymał się przed budką, podniósł głowę, wyprężył się... „kreekll"... — z dwóch stron jednocześnie natarli nań dwaj żądni walki „ze smokiem" czarni rycerze i, z godną lepszej sprawy odwagą, wpili się w opierzenie szyi kleszczami swych dziobów. Podskoczył napastowany, machnął głową w jedną i w drugą stronę... uderzył skrzydłami... Frunął obłok piór, zakoziołkowali po ziemi obaj śmiałkowie, zerwali się i, jakby zawstydzeni porażką, odlecieli z tokowiska w kierunku bagna. Stał dumny i wyniosły, jakby w ekstatycznej zadumie, jakby wsłuchany w jakieś nieziemskie wołania i odgłosy... i posłyszał to, czego jeszcze w swem życiu nie słyszał i poczuł to, co dotychczas odczuwał tylko podświadomie: posłyszał poszum boru, szepty niebotycznych świerków, ciche rozhowory spływających do leśnych jezior i bagien strumyków... poczuł, że jest nie podrzutkiem cietrzewi, nie „ichnim karolem", a królewskiem dziecięciem polskiej puszczy i... rozpierająca jego szeroką pierś, nurtująca w sercu do tej chwili, nie dająca się wyśpiewać pieśń — odpowiedź na czarowny zew wiosny — gładko popłynęła z ziemi ku nieznanym, rodzinnym pieleszom.

Błysk spalających się prochów przez nikły ułamek sekundy otoczył, jakby świetlaną aureolą, kształty „ichniawo karola", a suchy trzask strzału zagłuszył końcowy dźwięk pierwszej i ostatniej pieśni królewicza - tułacza.

GEN. ST. SKRZYŃSKI.



Juljan Fałat pinx.

OBYCZAJE GODOWE NASZYCH KUROWATYCH.

LES MOEURS DE NOS GALLINACÉES AU MOMENT DES AMOURS.

Jeżeli weźmiemy ogół ptaków krajowych, występujących u nas w przeszło trzystu odmianach, i porównywać będziemy obyczaje godowe poszczególnych gatunków, to spotkamy się w tej dziedzinie z ogromną rozmaitością.

Chcąc podzielić ptaki pod tym względem na pewne grupy, pominąć musimy zupełnie podział przyrodniczy na rzędy, rodziny i rodzaje, ale — stworzyć zupełnie odrębne uszeregowanie.

W obyczajach, które ptaki zachowują w czasie parzenia się i wylęgu, widzimy dwa krańce: jeden to najzupełniejsza poligamja, najczęściej na tak zwanych tokowiskach, drugi zaś — to pary małżeńskie, w których małżonkowie są sobie tak wierni, iż po śmierci jednego drugie pozostaje we wdowieństwie do końca życia.

Grupy pośrednie obejmować będą: ptaki, tworzące pary na początku wiosny i trzymające się razem aż do okresu właściwego lęgu, t. j. wysiadywania jaj, którą to funkcję spełnia tylko samica, bez udziału samca, a nieraz w ukryciu przed nim; dalej ptaki, tworzące pary na cały czas wysiadywania jaj i wychowywania dzieci, przyczem nieraz wysiadywanie bywa wspólne z obserwowaniem dokładnej kolejności; wreszcie pary na całe życie, z dobieraniem jednak nowego współtowarzysza w razie śmierci poprzedniego.

W rodzinie kurowatych i to pomiędzy gatunkami, żyjącemi u nas w stanie zupełnie dzikim, widzimy pod tym względem wyjątkowo dużą rozpiętość.

Wśród sześciu naszych dzikich kur, a mianowicie głuszców, cietrzewi, pardw, jarząbków, kuropatw i przepiórek spotykamy trzy ugrupowania zupełnie różne, z których każde obejmuje po dwa gatunki.

A więc do pierwszej grupy — ptaków, odbywających najprawidłowsze tokowiska, zaliczyć możemy głuszce i cietrzewie. U tych gatunków panuje pod względem moralności, rozumianej z ludzkiego punktu widzenia, zupełna swoboda. Dama zmienia tu kawalera nietylko codziennie, ale kilka razy w ciągu jednego poranka. Pomieszanie krwi jest kompletne; kura, znosząc codziennie po jednym jajku, miewa potomstwa po kilku, albo i kilkunastu ojcach.

Nie widzi się też, poza aktem spółkowania i związaną z niem chwilową kokieterją, ani odrobiny przywiązania do czasowego małżonka. Również ze strony koguta, zapładniającego w normalnych warunkach tokowiska po kilka kur w ciągu poranka, nie zauważymy, poza bardzo nieraz długotrwałemi i usilnemi zalotami — ani śladu głębszego uczucia, ani cienia myśli o przyszłej rodzinie, albo dbałości o dalsze jej losy.

Ze strony samicy widzimy tu najpierwotniej zachowany instynkt rozrodczy, ze strony samca nad wyraz egoistyczny popęd płciowy w najściślejszem tego słowa znaczeniu.

Toki, czy to głuszcowe (tam, gdzie są one w pełni swego rozwoju), czy to cietrzewie, są to typowe targowiska krótkotrwałej miłości z jednej strony, z nieodłącznemi na nich zalotami, kokieterją, aktami pozornego, albo i prawdziwego gwałtu, a puszeniem się, srożeniem, zaczepkami i walkami, albo zbrojnym rozejmem — z drugiej.

Pod tym względem różnicy pomiędzy tokami obu powyższych gatunków niema. U obu właściwy tok odbywa się na ziemi, w miejscach zgóry obranych, u obu gatunków w odpowiednich warunkach zbiera się większa ilość kogutów, ubiegających się i walczących o względy zebranych równie obficie przedstawicielek płci pięknej.

Różnica jest we wstępie do właściwego toku, wstępie, nazywanym w gwarze łowieckiej śpiewem

lub grą. Wstęp ten jest niby romantyczną przygrywką do toku, poezją uczucia przed prozą życia. Głuszec odbywa ten swój wstępny śpiew na drzewie, rozpoczynając go wśród głuchej jeszcze nocy, a kończąc z chwilą, gdy kury, zasłuchane w rytm pieśni, pobudzone iskrą instynktu, spłyną na ziemię. Cietrzew rozpoczyna swą grę o nieco późniejszej godzinie, przylatuje odrazu na ziemię i tam śpiewa do chwili zjawienia się cieciorek.



Juljan Falat pinx.

Oba gatunki po skończonym toku wylatują znów na drzewa i tam, niby remiscencje przeżytych wrażeń, do późnych godzin przedpołudnia ogłaszają światu swe odczucia.

Dwa następne gatunki łączą się w pary z nastaniem wiosny, z chwilą jednak, gdy kura zakończy znoszenie jaj i siądzie na stałe na gnieździe, kogut opuszcza ją, a raczej zostaje przez nią porzucony, nieraz pokryjomu, i żadnego udziału nie bierze w wysiadywaniu jaj i w opiece nad pisklętami.

Te dwa gatunki — to jarząbek i przepiórka.

I z charakteru i rodzaju zamieszkanych przez nie terenów są to ptaki najzupełniej odrębne, nie mające żadnych chyba wspólnych cech, poza tym szczegółem obyczajów godowych, wspólnym i nawet w detalach prawie jednakowym.

Oba gatunki, jarząbek w lesie, a przepiórka wśród pól, toków nie mają, słyszymy tylko śpiew wiosenny, znacznie głośniejszy, a przez to szerzej ogółowi znany — u przepiórki, cichy zaś i nieśmiały, jakby obawiający się naruszyć głuche milczenie dzikiego uroczyska — u jarząbka.

Gwałtowniejszy temperament koguta - przepiórki skłania go do o wiele częstszego posługiwania się swym głosem — dźwięcznem, dalekonośnem pit-pi-lit, poprzedzanem szeregiem cichych, chrapliwych tonów, jarząbek natomiast, ptak wogóle o wiele cichszy i skryty, rzadziej daje się słyszeć, raczej tylko w czasie chwilowego rozstania z ukochaną przywołuje ją i zwabia z powrotem swym wysokim, trelowanym gwizdem. Jednak będąc nawet przy kurze, zwłaszcza o brzasku i na przedwieczerzu, wydaje często raz po raz swój głos, niby z nadmiaru rozsadzających piersi uczuć, niby dla rycerskiego oznajmienia się innym kogutom, których zawsze jest więcej, niż kur.

Samiec obu gatunków, zarówno jarząbek, jak i przepiór nie ma, jak to już wspomniałem, żadnego powołania do czułego ojcowstwa, a zdarzają się wypadki, że, zdybawszy małżonkę na gnieździe i wiedząc, że instynkt macierzyństwa odbierze mu ją i odsunie, tłucze jaja i zmusza kurę tym sposobem do dalszej uległości. U jarząbka zdarza się to rzadziej, u przepiórki częściej, nie jest jednak stałą regułą tak, jak to widzimy u kaczek - krzyżówek.

Ostatnia wreszcie grupa — ptaki, u których obie płcie ponoszą prawie w równej mierze trud wychowania dzieci — to kuropatwa i pardwa.

Oba te gatunki cechuje wyjątkowa nośność samicy, dającej co roku życie podwójnej ilości piskląt w stosunku do czterech uprzednich gatunków, niby wskaźnik samej natury, rozumiejącej, że dwoje rodziców może otoczyć opieką większą ilość dzieci, niż jedno.

Szczegółem, różniącym kuropatwę i pardwę, jest to, że u pierwszej wysiaduje jaja tylko kura, kogut zaś ogranicza się do pilnowania gniazda w czasie lęgowym, u drugiej zaś obie płcie wysiadują kolejno. Tak więc u pardwy widzimy najwyższą wśród kur formę monogamji.

Głos wiosenny koguta, służący, tak jak u jarząbka i przepiórki, zarówno do oznajmiania się sąsiadom, jak i do wyrażania uczuć miłosnych, słyszymy równie często u obu tych gatunków, z tą tylko różnicą, że pardwa ma ściślej ograniczone godziny, redukując je do 3—4 godzin wczesnego brzasku i świtu, oraz późnego zmierzchu.

Głos ten — czyrykanie u kuropatwy, a gargowanie u pardwy, tak jak gwizd jarząbka i bicie przepiórki — na przedwiośniu służy do zwabienia i umiejscowienia przy sobie przyszłej małżonki, jest też wówczas najintensywniejszy, najbardziej radosny, pulsujący życiem i temperamentem.

Wszystkie cztery gatunki, żyjące w monogamji mają zwykle na wiosnę tereny lęgowe, podzielone na „działki", o mniej albo więcej wyraźnych granicach, pilnie strzeżonych przez samca. Obca para, a tembardziej samotny kogut, poszukujący towarzyszki, zwykle nie może bezkarnie przekroczyć tej granicy, gdyż zaraz natrafia na czupurnego właściciela, który przepędza intruza, staczając z nim nieraz dość ostrą walkę.

Jak widzimy, panuje wśród naszych kur wielka rozmaitość obyczajów w czasie godowym i lęgowym. Który z nich jest lepszy i wyższy, któż osądzi?

Przyroda z wszystkiemi jej przejawami jest tak wielka, tak poza granicami wszelkiego sądu ludzkiego stojąca, że nic tu człowiek powiedzieć nie może, że wszelkie jego zapatrywanie, zawsze tak jednostronne i egocentryczne, nie może mieć żadnego znaczenia. Stwierdzić możemy tylko fakty, od sądu się wstrzymajmy.

WŁODZIMIERZ KORSAK.

ODRĘBNOŚĆ WRAŻEŃ NA TOKACH GŁUSZCÓW I CIETRZEWI.
LA DIFFERENCIATION D'IMPRESSIONS A LA CHASSE AUX GRANDS TETRAS ET AUX COQS DE BRUYÈRE.

Zdarza się często, że myśliwi, którzy „z niejednego pieca chleb jedli", wiodą ożywione spory na temat, który z dwóch rodzajów polowania na tokach— na głuszce, czy cietrzewie — jest piękniejszy i bardziej tentujący.

Nie zamierzam bynajmniej rozstrzygnąć tej akademickiej dysputy, którą wiodły dawniejsze i będą prowadzić przyszłe pokolenia myśliwych, bowiem poglądy, z których ten spór źródło swe bierze, oparte są przedewszystkiem na indywidualnych upodobaniach i przeżyciach.

Polowania na tokach tych dwóch gatunków naszych kuraków leśnych różnią się jednak tak bardzo od siebie, że pragnę w miarę możności uzmysłowić te różnice i mimochodem zajrzeć do psychiki przeciwników, wysuwających jedno, lub drugie z nich na pierwsze miejsce.

Przedewszystkiem więc należy wziąć pod uwagę, że zasadniczo udział, jaki w tych polowaniach przypada myśliwemu, na tokach głuszcowych jest od początku do końca czynny, podczas gdy wobec cietrzewi bywa prawie całkowicie bierny przy uprawianiu tego polowania, jak to bywa najczęściej, z budki.

Gdyby chodziło jedynie o wygodę i o jak najmniejszy trud z samem polowaniem związany, to niewątpliwie na tokach cietrzewich udział myśliwego można ograniczyć wyłącznie do roli strzelającego do żywych celów, jakie same podsuną się pod lufy. Cały zaś trud i umiejętność łowiecką, związane z przygotowaniem tego polowania, pozostawić można w zupełności pomocnikom, znawcom obyczajów tych ptaków, dobrze zorjentowanym w danej okolicy. Wyręczyciele nasi w danym wypadku obiorą stanowisko, przygotują punkt obserwacyjny w budce, doprowadzą nas na czas do miejsca, pozostawiając nam samym wyłącznie umiejętne zachowanie się w ukryciu i strzał do zwierzyny.

Wprawdzie i na tokach głuszcowych część myśliwskiego zadania przekazać można naszym pomocnikom, mianowicie rolę podsłuchującego na wieczornych „zapadach" i określającego miejsca noclegu ptaków, jak również ich zachowanie się, z którego można wnioskować o rannych zamiarach przypuszczalnego śpiewaka, jednakże zastępstwo to dalej pójść nie może.

Rankiem, gdy następuje właściwy moment polowania, a tok poprzednio podsłuchanych kogutów nastąpić ma w całej pełni, myśliwy musi sam, osobiście brać udział i ponosić trud podchodzenia, wykazać w niem umiejętność i wprawę, a często wielką wytrwałość i cierpliwość, zanim ostatecznie osiągnie upragnioną zdobycz.

Istnieje jeszcze jeden wzgląd, który pewnych myśliwych zraża do polowania tego rodzaju na głuszce, zaś skłania bardziej ku pochwale toków cietrzewich. Te ostatnie mianowicie zamieszkują znacznie więcej okolic naszego kraju, prócz tego spotkać można ich tokowiska w miejscach zupełnie suchych, do których dotarcie nie przedstawia najmniejszych trudności, do tego stopnia nawet, że, nie czyniąc żadnego wysiłku fizycznego, wysiąść można z wygodnego pojazdu wprost na przygotowaną w budce ławeczkę.

Jakkolwiek tokowiska głuszcowe mieszczą się czasami również na zupełnie suchych miejscach, do których dostęp nie przedstawia żadnych trudności, jednakże dojazd kołowy tam nie bywa nigdy możliwy, choćby tylko z uwagi na to, że głuszce śpią na tokowisku, podczas gdy cietrzewie przylatują na nie dopiero przed świtem, pozwalając myśliwemu przedtem na najbardziej swobodne i dowolne zachowanie się na przyszłej scenie ich toków. Zresztą bez względu na to, jakim jest teren tokowiska głuszców, musi wystąpić aktywna rola myśliwego w podchodzeniu do nich.

Aby wyczerpać wszystkie szczegóły porownawcze, nie można pominąć i tej ewentualności, że myśliwy, odbywający sam podsłuchy wieczorne, na które dostaje się z dużo większą łatwością, niż nocą na śpiew ranny, może na obranem przez siebie stanowisku, bez dalszego trudu i umiejętności podchodzenia, osiągnąć zdobycz, jaka w postaci tajemniczego pieśniarza sama mu się nasunie, lecz bywają to wypadki rzadkie i nie mogą być porównywane ze spokojnem oczekiwaniem w budce prawie zupełnie pewnej zdobyczy koguta cietrzewiego.

Istnieje też ważny wzgląd moralny, który nie pozwala korzystać z tego rodzaju przypadkowej zdobyczy: — etyka myśliwska, postanawiająca, że głuszca strzela się jedynie w pieśni. A więc i naleciałego na podsłuchach w nasze pobliże koguta, o ile, jak to często bywa, normalnie grać zacznie — należy jeszcze „wypracować".

Biorąc zatem pod uwagę wszystkie wyżej wymienione, że się tak wyrażę, techniczne różnice tych dwóch rodzajów polowania na tokach, trzeba się zgodzić z tem, że myśliwi, którzy ponad wszystko, z tych czy innych powodów, oszczędzają swe trudy, mają zasadę stawiania pod tym względem na pierwszem miejscu toków cietrzewich, zwłaszcza że współżycie z budzącą się na wiosnę przyrodą i wszelkiem stworzeniem i tu i tam przynosić może dostateczne zadowolenie tęsknoty myśliwego do wzruszeń i upojeń, osiąganych tą drogą.

Lecz to współżycie właśnie wyraża się w obu wypadkach zupełnie inaczej i z tego powodu różnica poglądów, które tu omawiamy, wkracza w dziedzinę indywidualnej psychiki myśliwego, stwarzając główne podstawy sporu, wzajemnego niezrozumienia i — nieporozumienia.

Toki głuszcowe i cietrzewie, jako takie, podobne są właściwie do siebie przez to jedynie, że w obu wypadkach samce oznajmiają się płci pięknej i starają się jej przypodobać czarem i techniką wydawanych tonów, które my zwykliśmy nazywać pieśnią albo śpiewem. Pozatem przez to również, że tu i tam występuje współzawodnictwo, połączone często z walką fizyczną, która u głuszców zdarza się rzadziej wskutek tego chyba, że zasadniczo lokują się zawczasu w przyzwoitej od siebie odległości, wśród leśnych uroczysk i nie tak często spotykają się oko w oko. Dla myśliwego bywa to również rzadkim, a niezmiernie pożądanym widokiem. Cietrzewie natomiast, obierając tokowiska bardziej odkryte, często na zupełnie gołych łąkach, polankach lub polach, siłą rzeczy mają się ustawicznie na oku, co podnieca ich wojowniczość aż do wzajemnego poszukiwania walki, znanej każdemu z odwiedzających ich tokowiska myśliwych.

W istocie rzeczy różnią się te toki i sposób polowania na nich ogromnie. Przedewszystkiem więc zupełnie odmienną jest dekoracja. Toki głuszcowe, jako odbywające się wśród lasów o charakterze najbardziej dzikim, otaczają myśliwego większą tajemniczością, wywołującą podświadomie głębszy, uroczysty nastrój. Na wieczornych zapadach, gdyśmy już obrali najstosowniejsze nasze zdaniem stanowisko, spotykają nas przytem niejednokrotnie nieprzewidziane niespodzianki. Bywa, iż koguty rozsiadają się jeden za drugim w tak znacznej od nas odległości, że, odchodząc z miejsca podsłuchu, nie jesteśmy w stanie wiedzieć napewno, który z ptaków powinienby właściwie skupić na sobie najwięcej naszej uwagi, jako jutrzejszy prawdopodobny śpiewak, a nawet niejednokrotnie

zbyt trudnem staje się dokładne określenie kierunku i odległości, jaka nas od niego dzieli — zwłaszcza gdy i pogoda niezupełnie podsłuchowi sprzyja. Innym razem przybywa głuszec i sadowi się tak blisko, że zmusza do zachowania jak największej ostrożności i unieruchamia nas na długo, od chwili swego przylotu aż do późnej, zupełnie ciemnej nocy, kiedy pod jej osłoną i dzięki rozpoczętej przez ptaka drzemce możemy wreszcie jak najostrożniej przystąpić do wycofania się z jego sąsiedztwa.

A i sama przyroda przykuwa nasze zmysły. W skupieniu i ciszy uczestniczymy w życiu całego otoczenia. Jest to moment rzadki, w którym z podziwem spostrzegamy i mimowoli odkrywamy, jak licznie wyraża się ono dokoła nas. Wśród leśnej głuszy, lub błotnego uroczyska wsłuchujemy się w dziesiątki różniących się wzajemnie odgłosów i uczymy się je rozpoznawać i nazywać. Słyszymy nietylko poświsty i ćwierkania stosunkowo nielicznych przedstawicieli ptactwa śpiewającego, lecz dochodzą nas ze wszystkich stron na tle poszumu kiści świerkowych, lub sosnowego igliwia, brzęki i buczenia, syki i dzwonienia wielkich, małych i najdrobniejszych owadów — bąków i żuczków, much i komarów. Zda się, słyszymy nawet szelest, wywoływany przez wielkie roje igrających nad naszą głową meszek, które zbite, jakby w wielkie kule, krążą i kołują w miejscu. Od czasu do czasu przetnie powietrze ostrzejszy, bardziej uchwytny wab przelatującej w oddali pary kaczek, poświst lub chrapnięcie zbliżającej się słonki, albo donośny, dźwięczny klangor żórawia.

Nadchodząca powoli noc ujmuje jeden za drugim znane nam odgłosy, usypia je, otula swym całunem, rodzi coraz większy spokój. Wkońcu już tylko cisza dzwoni nam w uszach, a wyobraźnia jedynie przedłuża w nich słyszane dotąd brzmienia. Najdłużej z nami rozmawia las. Choć poszum jego uciszył się na noc także, to tu, to tam trzaśnie spadająca gałązka, zagada suchy, pękający konar, zaskrzypi jakieś drzewo.

Lecz nie próżnują również i nasze oczy. Choć dekoracja jest ciągle ta sama i zmieniać ją możemy zaledwie w szczegółach, zwracając się naprzemian w różne dokoła strony, naturalne jej piękno każe oceniać każdy kształt, linję i barwę. A barwy te zmieniają się przed nami nieustannie, koloryty i tony przeobrażają się z chwili na chwilę, tracąc coraz więcej światła i pogłębiając cienie. Promienie słoneczne, które jeszcze i nas po przybyciu tu ogarniały, opuszczają stopniowo ziemię, wznosząc się w górę i krzyżując prostopadle z kształtami strzał drzewnych, coraz wyższych gałęzi, czubów samych, aż wreszcie rozpierzchają się w przestrzeni podniebnej i, ustępując królestwu nocy, pozostawiają już tylko różnobarwną poświatę nieba samego, oraz jaskrawszy szlak horyzontu na zachodzie, zmieniającym co chwila swe kolory. I to wreszcie gaśnie, rozpływa się w cieniu — odchodzi. Otacza nas noc.

Przedświt, świt właściwy i zupełne zwycięstwo słońca nad nocą mamy sposobność oglądać zarówno na głuszcowych, jak i na cietrzewich tokach. Lecz nigdybym się nie podjął opisać nawet sam sobie tak dokładnie tej pory w przyrodzie w związku z tokami głuszcowemi, jak to się samo nasuwa, gdy chodzi o toki cietrzewie. Dlaczegóż tak jest? Oto właśnie z tego powodu, że na tych pierwszych występuje z konieczności nasza całkowita aktywność,ześrodkowana na jednym tylko celu, podczas gdy z cietrzewiej budki spokojnie obserwujemy zmysłami wszystko, co się dokoła nas dzieje. Wyraźniejszym jest dla nas i warkot skrzydeł harcującego wysoko bekasa, i skowrończe śpiewy, i pogwizdy drozdów w pobliskim gaju, i buczenie bąka na niedalekiem błocie, i wszystkie, wszystkie kolejno wpadające w ucho dźwięki i tony budzącego się na dzień życia. Miłosne szepty i wabienia, czułe kwilenia i świergoty, radosne uciechy i gonitwy wszystkich otaczających nas skrzydlatych tworów łatwo są dosłyszalne i rozpoznawalne. Widoczniejszą też staje się otaczająca nas — chociaż dużo skromniejsza — dekoracja, zmiany oświetlenia, następujące po sobie tony budzących się coraz nowych barw. Piękno świtu i rozpoczynającego się z nim razem życia czarować nas może wówczas niczem niezamąconym urokiem.

Na rannym podchodzie głuszca uwaga nasza skupioną jest na nim tylko i na nas samych. Bowiem zależy nam przedewszystkiem na właściwem zachowaniu się, na niepopełnieniu żadnego błędu poomacku, na niewywołaniu dysonansu w leśnej ciszy, mogącego przedwcześnie obudzić i zaostrzyć czujność milczącego jeszcze ptaka. Następnie, gdy już grać zaczął, starania naszeześrodkowują się na postawieniu każdego kroku, na omijaniu spotykanych po drodze przeszkód, na wyborze odpowiednich miejsc chwilowego zatrzymywania się — w takt pieśni. Czy w zupełnej jeszcze nocy, czy też, gdy światło pocznie nasiąkać w jej ciemność, czy wreszcie o zupełnym brzasku, kiedy podchodzimy głuszca, sami jesteśmy głusi na wszystko inne, co nie jest jego odgłosem i ślepi na wszystko inne, co nie jest jego kształtem. I musimy być tacy, chcąc nasz cel osiągnąć.

Na polowaniu z budki na cietrzewie pozostajemy od początku do końca biemi, zdani jedynie na łaskę losu, nie zaś własnej umiejętności łowieckiej. Uwaga nasza zato skupiać się może dowoli na całem otoczeniu podobnie, jak na wieczornym podsłuchu głuszca. Jesteśmy w możności wsłuchiwać się w otoczenie nasze dosyta i zachwycać się wspaniałym koncertem wiosennych godów, jaki dokoła nas rozbrzmiewa. Jedynie wzrok nasz nie spotyka równie fascynujących obrazów natury, jakie mieszczą się we fragmentach głuszcowych tokowisk.

Jeśli zatem spieramy się o to, któremu z tych dwóch rodzajów polowania oddać pierwszeństwo, musimy ustalić przedewszystkiem, pod jakim kątem sąd nasz mamy wydać, to jest czego sami wymagamy dla siebie — prócz strzału do zwierzyny.

O wygodzie naszej, o większej łatwości technicznej mówiliśmy wyżej. Pewność zdobyczy — o ile tokowisko jest dobrze oznaczone i niespłoszone — na tokach cietrzewich jest także większa. Gdy wszelako poruszymy strunę duchowego zadowolenia ze współżycia z cząstką wszechstworza, którego sami cząstkę stanowimy, to, chociaż i tu i tam odnajdujemy najczarowniejsze chwile w naszych wspomnieniach — gdy wgłębimy się bardziej w czar poezji, mimowoli rodzący się w naszej duszy podczas obu rodzajów polowania — musimy przyznać, że jest on na tokach głuszcowych daleko wyższy właśnie dlatego, że w aktywności własnej wchodzimy bardziej bezpośrednio do rytmu życia, zespalamy się z niem, zapominając o roli widza i badacza. Jakgdyby żyjemy bezpośredniem życiem lasu, sami sobie z tego w danej chwili sprawy nie zdając. Z budki cietrzewiej odczuwamy głęboko otaczające nas piękno natury, w pełnem uświadomieniu sobie jego przejawów, lecz jednocześnie także naszej całkowitej bierności.

Na zakończenie pozwolę sobie na zbyt może śmiałe porównanie, że, podczas gdy w budce cietrzewiej bywamy często głęboko wzruszonym widzem-słuchaczem rozbrzmiewającej dokoła nas opery o świetnem librecie miłosnych uniesień i dramatycznych momentów — na tokach głuszcowych stajemy się sami artystami, których unosi wielkość wykonywanej roli i wspaniałość sztuki, czyniąc zdolnymi do cieszenia się lub płakania najzupełniej prawdziwie...

I jeszcze jedno przytoczę porównanie, którego nie sam jednak jestem autorem. Porównanie, przemawiające istotnie i do mojej wyobraźni:

— Toki cietrzewie — to muzyka, rozkosz dla ucha w tonach, płynących do nas bezpośrednio z przyrody. Toki głuszcowe — to malarstwo, zachwyt dla oka w oglądaniu świetności rysunku, gry barw i kolorytów.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.



Juljan Fałat pinx.

ZAJĄC-BIELAK — LE LIÈVRE BLANC.

Rozległy obszar dzikiego błota leśnego, otoczonego zewsząd zwartym pierścieniem wysokopiennego, przysłoniętego zielonym baldachimem boru, tonął w mrokach zimowej nocy. Niskie, szare, gęsto rozkrzewione krzaki łozy, splecione ze sobą misternie pogmatwaną koronką gałęzi, skrępowane zwojami młodych, giętkich pędów — dźwigały na swych rozpostartych szeroko ramionach zwały twardej, zeszroniałej, śnieżnej powłoki. Pod nią tworzył się olbrzymi, ciemny labirynt dołów, zagłębień i tuneli, przekreślonych miejscami śmiałą kresą obnażonych prętów drzewnych, lub napoły zbutwiałych pni. Wyższe kępy, rozsiadłe wśród moczaru, pokryte były strzelistemi sylwetkami młodych, bujnie wyrosłych brzózek, sterczących hardo pośród bezmiaru pokornych, przygniecionych zaspami łóz, rywalizując w wyścigu ku górze zrzadka rozrzuconemi bukietami czarnej olchy, wznoszącej wyniosłą szczecinę nagich wierzchołków. Miejscami, jak pustelnik, wznosił się ciemno-zielony, przyprószony siwizną szronu stożek skarlałego, rachitycznego świerczka, o długich, poszarpanych przez wiatr gałęziach. Wąski, jasny sierp księżyca, uwieszonego na granatowem niebie, rzucał snopy bladego, martwego blasku, zapalając na śniegu drobne, brylantowe iskierki i pogrążając okolicę w pięknym, seledynowym półmroku. Głębie ośnieżonych gąszczów nasiąkały mgłą ciemno-szafirowej zasłony, tuszującej wyrazistość mozajki pędów i gałązek. Jedynie większe luki i halizny, zalane strugami zimnego światła, srebrzyły się, jak makaty, usiane djamentami lodu.

W ciasnem przejściu pomiędzy kępami powstaje jakiś ruch. Ze szklistym szmerem uderzył o zmarznięte podłoże spadający z gałęzi zlodowaciały płat śniegu i rozpylił w smudze księżycowych promieni setki drobnych, białych igiełek. Raz i drugi drgnęły wyprężone nieruchomo odrośle wikliny. Skrzypnął zlekka śnieżny pokrowiec, gnieciony czyjąś stopą i oto w smudze światła ukazało się mleczno-białe zwierzę, wyróżniające się parą sterczących, zajęczych uszu, również białych, czarno zakończonych, oraz takimże wierzchem krótkiego ogonka, podniesionego pionowo do góry. Kicając spokojnie, zwierzę okrążyło kilka kęp, ścinając zębami młode pręty brzózek, posuwało się wolno wśród gęstwiny, kluczyło, wracało własnym tropem, aż wreszcie, dawszy parometrowego susa — ulokowało się pod nawisłą gałęzią rozłożystego świerczka, układając na grzbiecie różowo żyłkowane słuchy.

To zając-bielak, mieszkaniec borów i błot północnych, rezydujący w Polsce jedynie w województwach wileńskiem, nowogródzkiem, częściowo poleskiem *) oraz nielicznie zamieszkujący również Puszczę Białowieską. Od swego pobratymca szaraka różni się mniejszym wzrostem, ubarwieniem, krótszemi skokami tylnemi i słuchami. Długość jego od nosa do końca omyka wynosi średnio 55 cm., podczas gdy przeciętny szarak mierzy 65 cm lub więcej. Waga bielaka waha się od $2\frac{1}{2}$ do 4 kg. Normalnie waży około 3 kg.

Zamieszkuje on dzikie, odludne lasy mieszane, składające się z drzew liściastych i świerków, z takiemże podszyciem, jak i obszerne błota, pokryte łozą, osiką, lub olchą. Bielak nie znosi kultury i, w przeciwieństwie do szaraka, nie odwiedza nigdy siedzib ludzkich, ani położonych w ich sąsiedztwie sadów. Cały rok przepędza w gąszczach leśnych, karmiąc się młodemi pędami traw, a w zimie ogryza korę łozy, wierzb i osik, stanowiącą wyłączne w tym czasie jego pożywienie. Spotkać go można nieraz na brzegu lasu, jednak najczęściej przebywa w jego głębi, w najdzikszych zakątkach, wśród zarosłych błotek leśnych, których gęstwiny służą mu za kryjówki, gdzie przepędza większą część swego żywota. Zwierzę to nie występuje nigdzie w zbyt dużych ilościach, chociaż w północnych naszych województwach jest pospolite.

Zając-bielak prowadzi tryb życia nocny, przesypiając dzień w kotlinie, wygrzebanej przez siebie gdzieś na suchej kępie, wśród krzaków. Skoro tylko słońce skryje swą ognistą kulę za ścianą siniejących na widnokręgu borów, a mrok, nakształt zdradzieckiej ośmiornicy, otoczy mackami usypiającą ziemię, wychodzi bielak na żer, na małe łączki błotne, lub śródleśne polanki i tu zaspakaja dokuczliwe uczucie głodu. Ale kiedy wschodnia połać nieba zapłonie żywszym rumieńcem, ukazując wyzłoconą wstęgę horyzontu, opuszcza natychmiast żerowisko i udaje się ku swemu miejscu zamieszkania. Przed ułożeniem się w kotlinie robi zawsze kilka pętel, kluczy, chcąc zmylić ślad, wraca kilkakrotnie własnym tropem, by potem uskoczyć nagle gdzieś w bok, a zbliżywszy się dostatecznie — jednym długim susem wpada do swego legowiska i tu przywarowuje do czasu, aż się upewni, że mu nic nie grozi i dopiero wtedy układa się do właściwego spoczynku, który trwa, w razie pomyślnych okoliczności, do nastania zmierzchu. Spłoszony ja-

*) ...i białostockiem. *(Przyp. red.)*.

kimś podejrzanym szmerem, umyka w las, a nie słysząc za sobą pogoni — zwalnia tempo ucieczki, przysiada, nasłuchuje, staje słupka, obserwując okolicę i powoli, zatoczywszy małe koło, podkrada się cichutko do miejsca, skąd został ruszony, zalegając tam ponownie. Chodzi zawsze największą gęstwiną zarośli, unikając miejsc otwartych i dróg. Spotkawszy na swoim szlaku wykrot drzewny — prawie nigdy nie przesadza go skokiem, lecz przepełza na brzuchu spodem, co też często czyni i pod nawisłemi nad ziemią gałęziami świerków, obarczonemi ładunkiem śniegu. Można to łatwo zaobserwować po tropach w zimie.

Mleczno-białe ubarwienie zająca-bielaka, zlewające się ściśle z kolorytem otoczenia, czyni go niewidocznym i chroni przed wzrokiem licznej rzeszy drapieżników, dybiących na jego życie. A lista jego prześladowców jest bardzo pokaźna. Wilk, ryś, lis, kuna leśna, gronostaj, pies i kot, a do tego szereg ptaków drapieżnych, z jastrzębiem-gołębiarzem, sokołem wędrownym i puhaczem na czele, tępią niemiłosiernie bielaki, które jedynie dzięki ochronnej barwie futerka i dużej mnożności — potrafią jeszcze jakoś zachować swój gatunek.

Ze zmysłów węch i wzrok ma bielak słabe. Gdy stoi się nieruchomo, zbliży się nieraz na parę kroków, nie dostrzegając wcale człowieka, ale, jeżeli tylko poruszymy się, czy wydamy jakiś dźwięk — spłoszone zwierzę wykonuje nieprawdopodobnie długi skok i uchodzi co sił w najbliższe gąszcza. Zato słuch ma doskonały i niemal wyłącznie nim posługuje się w życiu.

Bywają w drugiej połowie lutego dni, w które, pomimo panującej jeszcze ostrej zimy, odczuwa się już pierwsze, nieśmiałe podmuchy nadchodzącej wiosny. Złote pocałunki słońca stają się gorętsze, muskające pieszczotliwie stwardniały kobierzec śnieżny, z którego zaczynają ściekać rzadkie krople wody. Głosy ptasząt leśnych nabierają jakiegoś weselszego tonu, dźwięcząc radośnie w pogrążonym dotąd w ciszy starym borze. Dla bielaków nadchodzi teraz pora godowa. Zwierzęta stają się dziwnie podniecone i bardzo ruchliwe. W piękne, księżycowe noce gąszcza leśne zamieniają się na areny ich rozkosznych pląsów, gonitw i zalotów. W dzikich, odludnych zakątkach nieraz nawet blask dzienny nie przeraża harcujących swobodnie zajęcy, które dopiero w kilka godzin po wschodzie słońca zakańczają weselne gody, rozbiegając się chyłkiem do swych legowisk.

W końcu marca, mniej więcej po 28 dniach ciąży, samica wydaje na świat 2 do 4 młodych, dla których nie urządza specjalnego gniazda, lecz umieszcza je na kupce zeszłorocznych, opadłych liści i mchu, gdzieś pod wykrotem, lub rozłożystym świerkiem, w najdzikszym zakątku gąszczów leśnych, czy zarosłego błota. Stara samica ma zwykle liczniejsze potomstwo, 3 do 4 sztuk, młoda najczęściej 2. W tym okresie czasu matka przebywa zazwyczaj w pobliżu gniazda i opiekuje się dziećmi, natomiast ojciec, jak to ma miejsce i u szaraka, żadnego udziału w wychowaniu młodych nie bierze, pędząc życie kawalerskie gdzieś w głębi lasów i troszcząc się jedynie o całość swej skóry. W ciągu roku samica miewa młode dwa, trzy, czasami nawet cztery razy, a mianowicie od połowy marca, do końca września. Urodzone w marcu zajączki, zazwyczaj rzadko kiedy mogą rozwinąć się normalnie. Zwykle bowiem złośliwa zima, walcząca jeszcze ostatkiem swej mocy z cieplejszemi podmuchami nadchodzącej wiosny, potrafi choć na krótko opanować aurę i mroźnem tchnieniem zabić nowonarodzone bielaczki, grzebiąc je w zaspach spadłego nagle śniegu.

Kiedy czarodziejska wiosna obejmie w swe władanie rozespaną jeszcze po zimowym letargu ziemię, gdy spłyną wezbrane w dolinach wody, a z nabrzmiałych pączków drzewnych tryśnie świeża, nieśmiała zieleń listowia — bielak rozpoczyna zmianę swej zimowej szaty. Długie, białe włosy stopniowo wypadają, a ich miejsce zajmują wyrastające w tym czasie szare, rudo zakończone, podbite miękkim, siwym puchem. Ogólny ton letniego ubarwienia jest sinawo-rudy, bardzo charakterystyczny i łatwy do odróżnienia od zająca szaraka. Smużek taki nosi bielak do połowy listopada, kiedy to znowu przywdziewa białą szatę zimową.

Listopad — to najgroźniejszy okres czasu w życiu zająca-bielaka. Na ziemiach bowiem północno-wschodnich trwały pokrowiec śnieżny zaczyna otulać bory i pola dopiero w połowie grudnia, rzadko wcześniej, gdy tymczasem bielak przywdziewa swe jasne futro znacznie wcześniej, bo już w początkach listopada, kiedy to las, pozbawiony zieleni, wydaje się dziwnie czarny i ponury, a odarte z listowia gęstwiny nie dają dobrego schronienia wyraźnie odbijającemu swą barwą od ciemnego tła zwierzęciu. Zgraja łakomych na jego mięso drapieżników rozpoczyna teraz niezmiernie ułatwione łowy, a do nich przybywa jeszcze jeden, bodajże najniebezpieczniejszy prześladowca — człowiek. Toteż zazwyczaj w ciągu tego krótkiego stosunkowo czasu bielaków ginie więcej, niż kiedyindziej. W dużych kompleksach leśnych, posiadających działy, zarosłe wyłącznie łozą, ze sporą domieszką młodej świerczyny, zające wynoszą się z zagajników i borów, kryjąc się w tych właśnie gąszczach i oczekując zbawczego śniegu. Wogóle bielak, zdając sobie zapewne sprawę z tego, że jest teraz bardziej narażony na niebezpieczeństwa, niż w innej porze roku, staje się niezwykle ostrożnym i nigdy prawie nie wychodzi na miejsca zupełnie odkryte.

Oryginalny jest stosunek zajęcy - bielaków do szaraków. Pomiędzy temi dwiema odmianami panuje jakiś dziwny antagonizm. W miejscach bowiem obfitujących w jeden gatunek, drugi występuje zazwyczaj bardzo nielicznie, lub nawet nie spotyka się wcale. Bezwątpienia ogromny wpływ wywiera w tym wypadku sama topografja danej okolicy i upodobania obu zajęcy, lecz można zaobserwować, że z chwilą rozmnożenia się jednego gatunku — drugi wyemigruje z tej miejscowości zupełnie, a przynajmniej ilość jego znacznie się zmniejszy. Najczęściej stroną ustępującą bywa bielak, zapewne dzięki mniejszemu wzrostowi. Przyczyną tego, mojem zdaniem, są parkoty, odbywające się w jednym okresie czasu u obu gatunków. Duże samce szaraków widocznie zabardzo prześladują samice bielaków i zmuszają te ostatnie do opuszczenia okolic, liczniej przez pierwsze zamieszkałych. Nie słyszałem także nigdy o bastardach tych zwierząt *).

Bielak należy do zwierzyny, która siłą rzeczy skazana jest na wyginięcie. Jako mieszkaniec dzikich kniej i odludnych błot, nie znoszący kultury i sąsiedztwa ludzi, zachował się dotąd tylko w dużych kompleksach leśnych naszych województw wschodnich. Ale nieubłagany postęp cywilizacji kroczy szybkiemi krokami naprzód, trzebiąc puszcze, osuszając błota i zamieniając wszystko na równe, odkryte królestwo pługa. Tereny leśne maleją z każdym rokiem, a tembardziej giną dziewicze ostępy, służące dotąd temu czworonogowi za siedziska. Toteż liczba bielaków na ziemiach naszych ustawicznie się zmniejsza i prędzej czy później ten przedstawiciel północnej fauny ustąpi z granic naszego państwa nazawsze.

Dzisiaj jednak mamy jeszcze sporo tej zwierzyny, zwłaszcza w północnych powiatach Wileńszczy-

*) Myśliwi rosyjscy znają mieszańca szaraka z bielakiem i nazywają go „tumak". *(Przyp. red.)*.

zny, gdzie miejscami bielaki są nawet pospolitsze od szaraków.

Na zakończenie pragnąłbym wspomnieć o polowaniu z ogarami na bielaki, bo tylko ten jeden sposób łowów ma rację bytu. Zając ten przebywa zazwyczaj w takich miejscowościach, gdzie dzięki gąszczom o podjeździe mowy być nie może, a urządzanie naganek nie opłaca się, ze względu na olbrzymie obszary, a znikomą ilość tej zwierzyny. Pozostają zatem tylko łowy z ogarami. Bielak, ruszony przez psy, natychmiast odsadza się daleko, wyprzedza je, poczem dopiero zwalnia bieg, przysiadając chwilami i nasłuchując, czy pogoń dalej trwa. Zatacza przytem małe koła, wracając wkrótce do miejscowości, z której został ruszony. Przesmyki jego prowadzą zawsze przez największe gąszcza leśne i błotne, którędy przemyka się cichutko, jak duch. Suknia jego, zlewająca się zupełnie z kolorytem ośnieżonej kniei, czyni go bardzo trudnym do zauważenia, nawet na bliską odległość. I tylko ruch młodych prętów drzewnych, oraz strącony z gałązek śnieg zdradzają obecność zwierzęcia, dając możność efektownego strzału. Miłe są to polowania i pozostawiają w duszy wrażliwego na piękno łowca niezatarte wspomnienia.

Bo kiedy w gąszczu krzewów leśnych, zastygłych w okowach lśniącego śniegu, czy w przyziemnym labiryncie przywalonej zaspami szarej łoziny — zaskomlą rozgłośnie ogary, serce myśliwego bije radośnie, łącząc rytm swych uderzeń z taktami powstającej melodji gonu. I płynie, niby hejnał mosiężnych trąb, uroczysta symfonja kniei, ginąc i rozpływając się w głębi zasłuchanych w jej dźwięki starych borów. A gdy urwie się już ona i zacichnie — długo jeszcze brzmieć będą tony w uszach łowca - marzyciela.

LEOPOLD PAC - POMARNACKI.

W SPRAWIE BADANIA WĘDRÓWEK ZWIERZYNY PŁOWEJ.

DE LA MIGRATION DU GIBIER FAUVE.

W Nr. 7 „Łowca Polskiego" z dn. 1 marca b. r. poruszyłem sprawę badań nad kwestją wędrówek zwierzyny płowej, opierając się na początkowych wynikach tych studjów w Niemczech. Krótki ten artykuł spotkał się z kilku stron z dużem zainteresowaniem tak ze strony kół łowieckich, jak i sfer naukowych. W niniejszych krótkich uwagach pragnąłbym poruszyć sprawę najbliższych celów podobnych badań oraz ich organizacji, jako tematu do dyskusji.



Niedźwiedź przy maliniku. Fot. ś. p. H. Mikolasch.
Z serji, odznaczonej srebrnym żetonem na konkursie fotogr. „Łowca Polskiego".

Sprawa badań wędrówek zwierzyny płowej posiada cele zarówno natury naukowej, jak i praktycznie łowieckiej. Co się tyczy pierwszych, to, o ile uczeni zajęli się nadzwyczaj intensywnie badaniem przejawów zapomocą obrączkowania, przeprowadzanego systematycznie od kilkudziesięciu lat za pośrednictwem specjalnych organizacyj — sprawa badań nad czynnikami i przebiegiem mniejszych i większych wędrówek naszych zwierząt łownych mało posunęła się naprzód. Szczególnie mało jesteśmy poinformowani nietylko odnośnie do przyczyn wywołujących wędrówki w związku z warunkami ekologicznemi, ale i co do ich przebiegu. To samo dotyczy całego szeregu kwestyj, interesujących żywo myśliwego w związku z gospodarką łowiecką, a więc wieku, osiąganego przez zwierzynę w kulturalnej gospodarce łowieckiej, przesiedlania się jej do różnych terenów w rozmaitych warunkach i w zależności od pór roku, stosunku płci i t. p.

Badania te musiałyby być zorganizowane na możliwie najszerszą skalę ze względu na różne bardzo warunki bytowania zwierząt łownych, oraz charakter gospodarki łowieckiej. Stąd też wysuwa się jako niezbędny postulat zorganizowanie ich przez organizację o charakterze międzynarodowym, w której ręku musiałaby byćześrodkowana ogólna dyrektywa, program badań w najbliższych latach, uświadomienie szerokich kół łowieckich, metodyka badań, wreszcie może danie możności opublikowania wyników. Niewątpliwie najbardziej do tego celu powołaną instytucją byłby Conseil International de la Chasse, jako skupiającą myśliwych wszystkich krajów europejskich.

Niezależnie od zorganizowania przez C. I. C. ogólnego planu i metodyki badań w każdem państwie, które wypowiedziałoby się pozytywnie w kierunku prowadzenia takich badań, powinnaby istnieć osobna instytucja, organizująca już szczegółowe badania w zależności od warunków, panujących w danym kraju, gromadząca materjały oraz stojąca w bliskim kontakcie z interesującemi się temi zagadnieniami sferami naukowemi. Dla naszych polskich stosunków organizacją najbardziej do tego celu powołaną byłby Zakład Doświadczalny Lasów Państwowych w Warszawie, dysponujący doskonale zorganizowanym aparatem w postaci sieci nadleśnictw, rozrzuconych po całym kraju w najróżniejszych warunkach gospodarki łowieckiej, następnie dopiero wchodziłyby w grę lasy prywatne. Za takiem postawieniem sprawy przemawiałaby też technika samych badań, zupełnie odmienna od stosowanej przy obrączkowaniu ptaków. Przy znaczeniu zwierzyny, jak wynika z dotychczasowych doświadczeń, wchodzić w rachubę mogą niemal wyłącznie znaki wycinane na uszach zwierząt, jak u zwierząt domowych, przyczem, jak wiadomo, możność kombinacyj jest bardzo duża, wymaga jednak ogromnej, pedantycznej ścisłości w przeprowadzaniu znaczenia. W razie rozpoczęcia badań musiałyby one bezwzględnie być ujęte w jeden międzynarodowy wzorzec, celem możności wymiany wiadomości o zabitej, znaczonej zwierzynie przy przekraczaniu granic poszczególnych państw. Ustalić go może tylko C. I. C., który, jak wspomnieliśmy, powinienby ująć inicjatywę tych dotąd zupełnie zaniechanych, a ważnych badań.

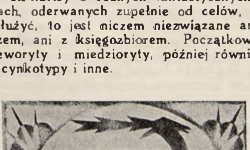
DOC. DR. K. WODZICKI.

POLSKIE EX-LIBRISY MYŚLIWSKIE.
LES EX-LIBRIS DES LIVRES DE CHASSE POLONAIS.

„Ex-libris" wyraz łaciński: „z książek", to znak bibljoteczny w formie kartki, nalepiany na wewnętrznej stronie książek różnych bibljotek, orjentujący, kto jest, względnie był, właścicielem danego księgozbioru, oraz wskazujący jego kierunek naukowy, choć niezawsze.



Ex-libris podaje przeważnie nazwisko posiadacza, lub jego inicjały, a ponadto jest niemal stale zaopatrzony rysunkiem, który przedstawia herb, lub rzadziej portret właściciela, widok bibljoteki, a także rysunki, mówiące o różnych rodzajach bibljotek, jak: techniczne, rolnicze, myśliwskie, historyczne, religijne, teatralne, heraldyczne i t. d. Są też ex-librisy o różnych fantastycznych kompozycjach, oderwanych zupełnie od celów, którym mają służyć, to jest niczem niezwiązane ani z posiadaczem, ani z księgozbiorem. Początkowo były to drzeworyty i miedzioryty, później również litografje, cynkotypy i inne.



Poprzednikami ex-librisów były subexlibrisy pojawiające się w Polsce w XVI w., a wytłaczane na wierzchu oprawy książki. Ta forma zanika z czasem, jak zaprzestawano coraz więcej oprawiać książki w całą skórę tak, że w końcu XVI w. pojawiają się ex-librisy drzeworytowe, przeważnie herbowe: magnatów, wysokiego kleru, bogatych zbieraczy, uczonych, szlachty, kościołów i klasztorów. Z wiekiem XVII zaczyna się pojawiać ex-libris drukarski i zwolna zaznacza się jego powolny, lecz widoczny rozwój. Dopiero w połowie XIX w. podupada u nas ex-libris, aby odżyć znowu w XX wieku i to specjalnie po wojnie, co łączy się ściśle ze wzrostem bibljofilstwa.

I w tym momencie rodzi się nowy, nieznany dotąd u nas ex-libris myśliwski. Ma on pełne znaczenie i wartość wtedy tylko, jeśli właściciel jego zbiera książki łowieckie i te zaopatruje nim. I wtedy jest to prawdziwy ex-libris myśliwski, gdyż inaczej używany traci ten charakter, a conajwyżej odzwierciadla właściciela swego, jako myśliwego.



W zbiorach moich, oprócz zagranicznych, myśliwskich znaków bibljotecznych, posiadam siedem polskich ex-librisów myśliwskich i więcej ich nie znam. Są to: Saturnina Mravincsicsa, inż. Bolesława Przybylskiego, dr. Skuczewskiego, Aleksandra Janta-Połczyńskiego, Zofji Holcberger i dwa moje. W pełnem tego słowa znaczeniu myśliwskim jest ex-libris Mravincsicsa, Przybylskiego i niżej podpisanego. Jak ich używa Skuczewski, Połczyński i Holcberger — nie jest mi wiadome.

Opiszę te ex-librisy w krótkości:

Ex-libris S. Mravincsicsa. Akwaforta. Rysunek o zmodernizowanym motywie św. Huberta, pomysłowy artystycznie skomponowany przez Stanisława Kuglina, słuchacza Państwowej Szkoły Sztuki Zdobniczej w Poznaniu.

Ex-libris B. Przybylskiego. Litografja. Przedstawia całą postać okazałego jelenia św. Huberta, osiemnastaka, o kapitalnym wieńcu. Rysował piórkiem sam właściciel. Również, jak znak Mravincsicsa, robi miłe wrażenie.

Ex-libris A. Janta-Połczyńskiego. Litografja. Rysunek silnie impresjonistyczny, przedstawiający jelenia w pełnym skoku.



Ex-libris dr. Skuczewskiego. Litografja kolorowa, przedstawiająca dwie sarenki na leśnej polanie. Rysował Jan Rubczak.

Ex-libris Z. Holcbergerowej przedstawia rogacza, stojącego na szafie z książkami.

Ex-libris J. Wł. Kobylańskiego. Cynkotyp, wykonany w dwóch formatach, wyobrażający św. Huberta, stojącego w drzwiach bibljoteki myśliwskiej. Rysował Stanisław Keller.

Ex-libris (nowszy) J. Wł. Kobylańskiego. Cynkotyp w dwóch formatach. Rysunek stylizowany, przedstawiający św. Huberta z dzidą w prawej ręce, lewa zaś ręka obejmuje jelenia. Wykonał Edward Kieruzalski z Warszawy.

Zwrócić należy uwagę, że dwa ex-librisy, t. j. Michała Fedorowskiego z Kurpiem, trąbiącym na rogu i Marjana Abramowicza z zaprzęgiem dwóch renów, nie są łowieckiemi.

Większego rozwoju myśliwskich znaczków bibljotecznych trudno się spodziewać, tembardziej, że trudno jest znaleźć idealne współdziałanie myśliwego-artysty z myśliwym-bibljofilem.

Wymienione ex-librisy myśliwskie są, jakkolwiek skromnym, jednak nie bez znaczenia przyczynkiem do bogatej historji łowiectwa ojczystego.

JÓZEF WŁ. KOBYLAŃSKI

ZASILANIE ŁOWISK ZWIERZYNĄ I ODŚWIEŻANIE KRWI.
DU RENFORCEMENT DES TERRAINS DE CHASSES ET DU RENOUVELLEMENT DU SANG.

Zasady hodowli zwierzyny nie różnią się niczem od zasad, stosowanych przy hodowli zwierząt domowych, przyczem odświeżanie krwi odgrywa bardzo ważną rolę.

Właściwością wszystkich zwierząt jest, że, gdy znajdą się one w warunkach znacznie różniących się od tych, jakie miały w swych stronach rodzinnych, zatracają stopniowo właściwe im cechy, wybitnie je nieraz różniące od cech charakterystycznych dla tegoż gatunku, lecz pochodzącego z innych stron.

Przyczyny, które wpływają na budowę zwierząt, są: klimat i gleba, a w związku z tem i jakość pożywienia, obfitującego w większą, lub mniejszą ilość składników, niezbędnych do budowy kości i mięśni.

Jest rzeczą zrozumiałą, że każde stworzenie daleko łatwiej przywyka do nowych warunków, korzystniejszych od tych, jakie miało poprzednio, aniżeli odwrotnie i, o ile w pierwszym wypadku ta zmiana warunków wpływa korzystnie, o tyle w drugim spowodować musi stopniowe zatracanie wszystkich cech dodatnich.

Jak z powyższego widzimy, błędem byłoby przesiedlanie zwierząt z miejscowości górskich na niziny i odwrotnie, jak również błędem byłoby przesiedlanie zwierząt z miejscowości o klimacie łagodnym, z bujną roślinnością, do klimatu ostrzejszego, z ubogą roślinnością.

O ile przy hodowli zwierząt domowych zasady te mogą być skrupulatnie przestrzegane, o tyle przy hodowli zwierzyny, a zwłaszcza aklimatyzacji jej, wypada często robić znaczne odstępstwa i w konsekwencji, dla tem trwalszego utrzymania cech właściwych dla danej rasy, czy gatunku, zmuszony jest hodowca do tem częstszego odświeżania krwi.

Zajmując się od szeregu lat hodowlą zwierzyny i dostarczaniem jej myśliwym dla celów hodowlanych, miałem możność poznania tego chaosu, jaki w tej dziedzinie nietylko u nas, ale w większym może jeszcze stopniu panuje zagranicą, co postaram się poniżej uzasadnić.

Przedewszystkiem należy rozróżnić konieczność zasilania łowisk zwierzyną od konieczności odświeżania krwi. O ile w pierwszym wypadku konieczne jest sprowadzanie zarówno samic, jak i samców w odpowiednim stosunku, o tyle w tych wypadkach, gdy chodzi wyłącznie o odświeżenie krwi, stokroć ważniejsze jest sprowadzanie samców, aniżeli samic, gdyż w tym wypadku odświeżenie krwi dokonuje się w daleko szybszem tempie. Liczne próby, jakie w tym względzie zostały przeprowadzone, wykazały w następnym już roku nadzwyczajny przyrost, szczególnie u zajęcy. Objaśnić się to daje w ten sposób, że zwierzyna, której krew przez dłuższy okres czasu nie była odświeżana, nietylko zatraciła właściwe cechy zewnętrzne, ale uległa też degeneracji pod względem płodności.

Aby skutek odświeżania krwi był pewny, rzecz oczywista, ilość sprowadzanej zwierzyny musi być odpowiednia do już istniejącego zwierzostanu i obszaru łowiska, a ponadto zwierzyna powinna być sprowadzona w właściwym czasie. Muszę stwierdzić, że w olbrzymiej większości wypadków ani jeden z tych trzech warunków nie jest uwzględniany przez myśliwych. Zające sprowadza się po skończonych parkotach, przeważnie tylko samice, ewentualnie z nikłą ilością samców i w dodatku w ilościach tak śmiesznie małych w stosunku do terenu, że pieniądze wydane na ten cel są zmarnowane, bo jakiż skutek może osiągnąć wpuszczenie kilku sztuk na teren 1.000 ha, co bynajmniej nie jest czemś odosobnionem.

Odświeżanie krwi celowem może być tylko w odniesieniu do tych gatunków zwierzyny, które mogą być uważane za trzymające się stale tych samych terenów, a więc przedewszystkiem do drobnej zwierzyny, jak zając, bażant, kuropatwa i częściowo sarna. Odświeżanie krwi jeleni, dzików i t. p. zwierzyny, która ma skłonność do odbywania bardzo dalekich wędrówek, co już tem samem sprzyja odświeżeniu krwi, nietylko nie jest konieczne, ale może być nawet szkodliwe, specjalnie dla jeleni, gdy pochodzić one będą z nieodpowiednich miejscowości.

Hodowca, który chce swoje łowisko zasilić zwierzyną sprowadzaną, bądź tylko odświeżyć krew, powinien

w pierwszym rzędzie kierować się zasadą, że zwierzynę należy sprowadzać z miejscowości o zbliżonych warunkach klimatycznych do tych, jakie są u niego, lub, co jeszcze będzie znacznie lepiej, z miejscowości o klimacie ostrzejszym, z mniej bujną roślinnością. Bardzo dużą rolę odgrywa też falistość terenu i stopień zalesienia. Tak np. zając, sprowadzony z okolic lesistych na pozbawione zarośli równiny, rzecz jasna, będzie się źle czuł w nowych warunkach i dążyć będzie do wyniesienia się w odległe nawet strony, lecz takie, które będą zbliżone do warunków, w jakich się wychował.

Sprowadzana zwierzyna powinna być ponadto wyborowa pod każdym względem, a więc w pierwszym rzędzie zdrowa, powinna mieć odpowiednią wagę i wiek, któryby ją czynił przydatną do dalszego rozpłodu. U niektórych gatunków zwierzyny, jak np. u zająca, wiek może być zlekceważony, gdyż zając należy do tego gatunku, któremu wogóle nie jest sądzone żyć długo, inaczej natomiast ma się sprawa z kuropatwami, a szczególnie z bażantami. Wobec daleko posuniętej ochrony kur bażancich, znaczny procent kur jest tak dalece starych, że nie przedstawiają one żadnej wartości hodowlanej; to samo dotyczy poniekąd i starych kogutów, które, jeżeli nawet nie są jeszcze bezpłodne, to ze względu na zbyt wyrośnięte ostrogi, kaleczą kury do tego stopnia, że, gdy następnie taka pokaleczona kura zobaczy koguta, ucieka, gdzie ją oczy poniosą.

Stwierdzić muszę, że nie zdarzyło mi się, by ktoś z hodowców myśliwych — bo o handlarzach zwierzyną już nawet nie mówię — stawiał przy zakupie zwierzyny jakieś warunki poza ceną i, w bardzo rzadkich wypadkach, zdrowiem, które, aczkolwiek są ważne, stanowią dopiero cząstkę tego, czemu zakupywany materjał powinien odpowiadać.

Anormalne warunki handlu żywą zwierzyną w ostatnich latach spowodowały, że konkurencja obraca się dzisiaj wyłącznie tylko dokoła ceny z kompletnem zlekceważeniem jakości dostarczanego materjału, co w konsekwencji spowodować może, że solidnie prowadzone hodowle zwierzyny zaprzestaną zupełnie jej pośrednicy, którzy chcą i nadal czerpać znaczne zyski, wyzyskując zarówno myśliwych, jak i hodowców.

Byłoby ze wszech miar wskazane, aby z racji Międzynarodowego Zjazdu Rady Łowieckiej, jaki odbędzie się w Warszawie, sprawa ta była na zjeździe poruszona i wynalezione sposoby, umożliwiające myśliwym nabywanie zwierzyny bezpośrednio u producentów. Pieniądze, zaoszczędzone na pośrednictwie, przyczyniłyby się do podniesienia hodowli zwierzyny nietylko u nas, ale i zagranicą.

S. KAMOCKI.

Organizacja Zjazdu III-ej Sesji Międzynarodowej Rady Łowieckiej

WYSOKI PROTEKTOR MIĘDZYNARODOWEJ RADY ŁOWIECKIEJ

Profesor IGNACY MOŚCICKI — Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej.

KOMITET HONOROWY ZJAZDU

pod protektoratem JANUSZA JĘDRZEJEWICZA — Prezesa Rady Ministrów:

CZŁONKOWIE KOMITETU:

WŁADYSŁAW RACZKIEWICZ — Marszałek Senatu
JÓZEF BECK — Minister Spraw Zagranicznych
CZESŁAW MICHAŁOWSKI — Minister Sprawiedliwości
BRONISŁAW PIERACKI — Minister Spraw Wewnętrznych
BRONISŁAW NAKONIECZNIKOW - KLUKOWSKI — Minister Rolnictwa i Reform Rolnych
MICHAŁ BUTKIEWICZ — Minister Komunikacji
BOGUSŁAW MIEDZIŃSKI — Poseł na Sejm
ALFRED CHŁAPOWSKI — Ambasador R.P. w Paryżu
Gen. KAZIMIERZ SOSNKOWSKI — Insp. Armji, Prezes Pol. Zw. Stowarzyszeń Łowieckich
MIKOŁAJ DOLANOWSKI — Wice-Minister Spraw Wewnętrznych
Gen. KAZIMIERZ FABRYCY — Wice - Minister Spraw Wojskowych, Wice-Prezes Pol. Zw. Stow. Łow.
WACŁAW KARWACKI — Wice-Minister M-wa Roln. i Ref. Roln.
JULJUSZ HR. BIELSKI — Prezes Honorowy Pol. Zw. Stow. Łow.
KONSTANTY CHŁAPOWSKI — Wice-Prezes Pol. Zw. Stow. Łowieck.
Prof. JÓZEF GIEYSZTOR
TADEUSZ HALPERT
WŁADYSŁAW JAROSZEWICZ — Wojewoda Warszawski
MARJAN ZYNDRAM - KOŚCIAŁKOWSKI — Wojewoda Białostocki
STEFAN KRZYWOSZEWSKI
ZDZISŁAW KS. LUBOMIRSKI
ADAM LORET — Dyrektor Naczelny Lasów Państw.
STEFAN MODZELEWSKI — Dyrektor Lasów Państw.
ANTONI OSSENDOWSKI — Prezes Tow. Liter. i Dziennikarzy
WŁADYSŁAW JANTA-POŁCZYŃSKI
HENRYK HR. POTOCKI
ALBRECHT KS. RADZIWIŁŁ
KAROL KS. RADZIWIŁŁ
LEOPOLD SKULSKI — Wice-Prezes Pol. Zw. Stow. Łow.
MIECZYSŁAW SOROKO — Dyrektor P. W. U.
BOLESŁAW ŚWIĘTORZECKI — Wice-Prezes Pol. Zw. Stow. Łow.
KONRAD SZUBERT — Dyrektor Lasów Państw.
MIECZYSŁAW ŚCIEŻYŃSKI — Prezes Syndyk. Dziennikarzy
ZDZISŁAW HR. TARNOWSKI
ALEKSANDER MARGR. WIELOPOLSKI
MAURYCY HR. ZAMOYSKI
Dr. STANISŁAW ZABOROWSKI

KOMITET ORGANIZACYJNY:

Zarząd Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich — in corpore, pod przewodnictwem Maurycego hr. POTOCKIEGO.

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, Wł. Korsak, St. Leski, E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, A. hr. Rzewuski, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

ŚCISŁY KOMITET REDAKCYJNY: Jerzy Dylewski, Walenty Garczyński i Władysław Zabiełło.

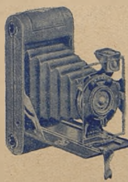
Redaktor odpowiedzialny: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. Nr. 8082.

DYREKCJA LASÓW PAŃSTWOWYCH W TORUNIU (TEL. 381)
wydzierżawi w b. r. na 6 lat następujące obwody łowieckie:

L. b.	Nadleśnictwo	Powierzchnia ha	Rodzaj zwierzyny (x przechodnia)	Najbliższa stacja kolejowa i odległość łowiska od stacji
1	Chylonja	3662	jelenie,ˣ sarny, dziki, zające, jarząbki, lisy	Chylonja lub Gdynia 1,5 km
2	Dębowo	2152	sarny, zające, słonki, lisy	Smętowo 3,5 km
3	Dwukoły	820	sarny, zające, króliki, lisy	Iłowo 3,5 km
4	Kostkowo	3880	jelenie, dziki, sarny, zające, króliki, lisy	Lidzbark lub Lubawan 2—10 km
5	Leśna Huta	5540	jelenie, sarny, zające, króliki, kaczki, lisy	Czarna Woda 4,5 km
6	Lidzbark	3418	jelenie, dziki, sarny, zające, lisy	Lidzbark 5 km
7	Wejherowo l-two Tępcz	791	jelenie, sarny, zające, dziki, jarząbki, lisy	Luzino 2 km
8	Klosnowo	7140	jelenie, dziki, sarny, zające, króliki, głuszce, słonki, kaczki, lisy	Powałki 2—10 km
9	Przymuszewo	3956	jelenie, sarny, dziki, zające, głuszce, kaczki, lisy	Lubnia 12 km

Poszczególne obwody łowieckie (z wyjątkiem 3 i 7) wydzierżawi Dyrekcja również w mniejszych kompleksach (w/g leśnictw) po ok. 500 ha. Oferty należy kierować do Dyrekcji, która udziela na żądanie wyczerpujących pisemnych lub telefonicznych informacyj.









Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa.